Redakcja Karola 4. Tel. 138-23, 106-22.
Administracja Karola 4. Telefon 122-48
Redaktor i jego zastępca przyjmują od
godziny 1 do 3 po południu
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 4 zł. 40 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1930 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart
(przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 336 Łódź, poniedziałek 5 grudnia 1932 r.

Projekt zorganizowania wielkich robót publicznych.

Praca dla 100 tysięcy bezrobotnych.

Koszty wyniosą 180 miljonów zł.

Warszawa, 5 grudnia. W kołach sejmowych przygotowywany jest projekt zorganizowania wielkich robót publicznych dla zatrudnienia 100 tysięcy bezrobotnych.

Projekt ten mający widoki powodzenia lansuje

grupa robotnicza

obecnej większości sejmowej.

Roboty te mają być zorganizowane kosztem 180 miljonów złotych, przyczem

40 miljonów złotych

przeznacza się z istniejących funduszów pomocy bezrobotnym, 140 zaś stanowiłyby nowe świadczenia wszystkich warstw ludności.

Krwawa strzelanina w restauracji.

Występ pijanych awanturników.

Pszczyna, 5 grudnia. (odwłk.) — Ubiegłej nocy mieszkańcy Wełnowca zaalarmowani zostali strzelaniną w pobliżu pewnej restauracji. Mieszkaniec Wełnowca Ryszard Lempa

urządził libację

z udziałem braci Szyszków. W pewnym momencie Lempa i Szyszkowie uzbrojeni w noże udali się do restauracji gdzie rozpoczęto bójkę z niejakim Morgułą Karolem. Restaurator wezwał policjantów; na jednego z nich

rzucił się z siekierą

Franciszek Szyszka zadając mu dwa uderzenia. Lempa zaś napadł na posterunkowego Norę. Policjanci dali kilka strzałów raniąc ciężko Jana Szyszkę. Pozostałych awanturników aresztowano.

Usypiacz kolejowy okradł kupca.

Dziury zamiast kieszeni.

Radomsko, 5 grudnia (od wł. koresp.) Na odcinku Częstochowa — Radomsko dokonano zuchwałej kradzieży w pociągu osobowym Nr. 14. idącym z Krakowa do Warszawy, a przychodzącym na stacje Radomsko o godzinie 4 min. 5 rano. Przedziałem 3 klasy jechał zamożny kupiec zbożowy z Nowego Sącza, niejaki Bachorier. W Częstochowie wsiadł do przedziału jakiś mężczyzna i

zajął miejsce obok kupca.

Pasażerowie znużeni podróżą, zgasiwszy światło, usnęli. Na stacji w Teklinowie ów pasażer wysiadł z wagonu. Gdy pociąg dochodził do Radomska, Bachorier zbudził się ze snu i z przerażeniem skonstatował, że wycięto mu w chałacie kieszenie, w których miał gotówki

około 600 zł.

Powiadomiona policja na dworcu w Radomsku wszczęła dochodzenie.

Wyniki redukcji w sądownictwie.

1025 adwokatów w Warszawie.

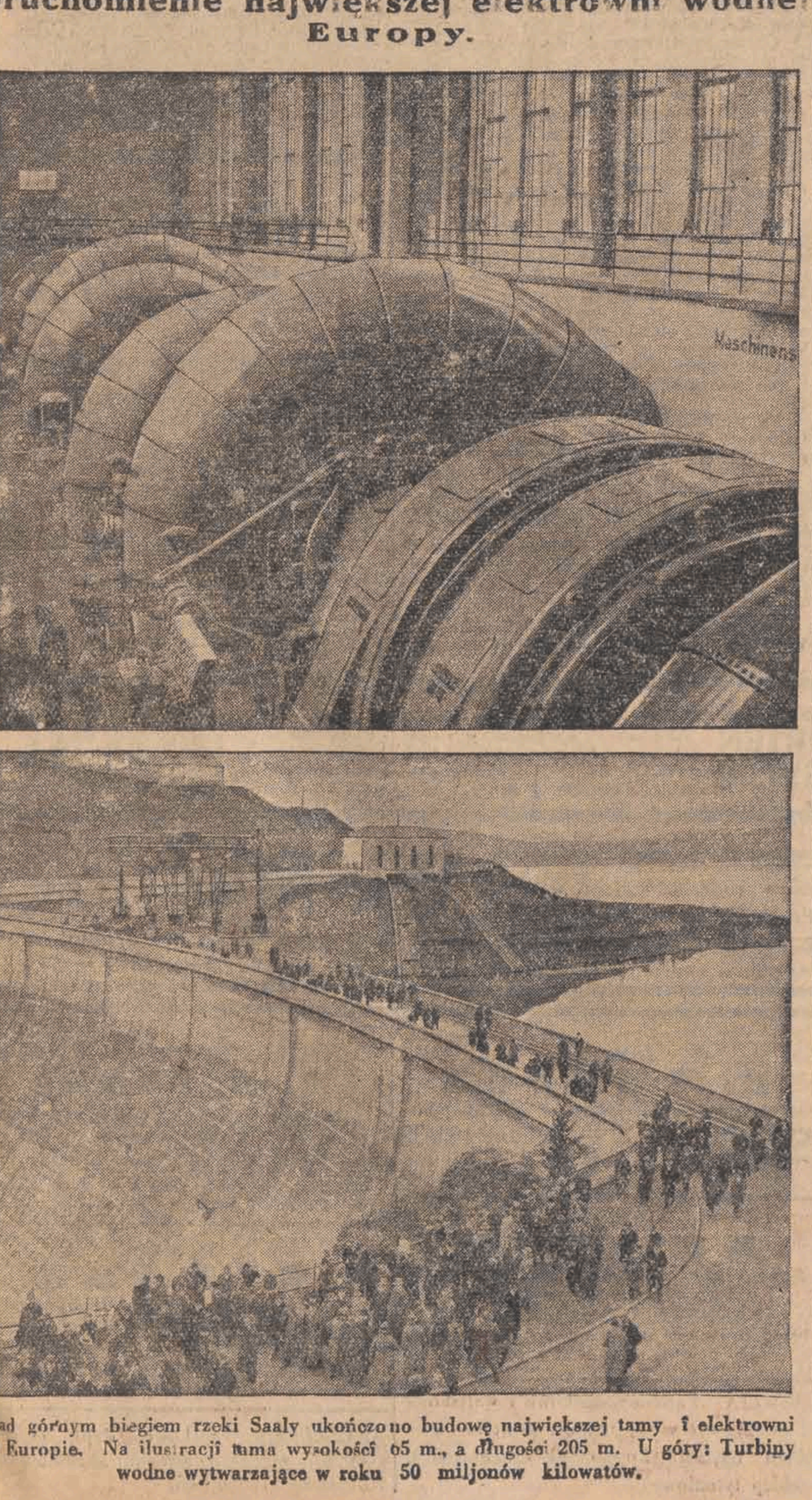
Warszawa, 5 grudnia. Liczba adwokatów na terenie Warszawy rośnie w ostatnich czasach bardzo silnie.

W tej chwili ogólna liczba adwokatów w Warszawie wynosi 1025 osób, przyczem w okresie od 1 marca br. przybyło

170 nowych adwokatów.

Jest to wynik redukcyj, przeprowadzonych masowo w sądownictwie.

Uruchomienie największej elektrowni wodnej Europy.



Nad górnym biegiem rzeki Saaly ukończono budowę największej tamy i elektrowni w Europie. Na ilustracji tama wysokości 65 m., a długości 205 m. U góry: Turbiny wodne wytwarzające w roku 50 miljonów kilowatów.

Schleicher u steru rządów.



1) Nowy kanclerz Rzeszy generał Schleicher opuszcza swą dotychczasową siedzibę w ministerstwie Reichswehry. 2) Przyjazd generała Schleichera do urzędu kanclerskiego, celem objęcia urzędowania od b. kanclerza Papena.

Telefony przyczyną ostrego zatargu.

Nota Ameryki do Hiszpanji.

Madryt, 5 grudnia. Rząd amerykański wystosował do rządu hiszpańskiego notę protestującą przeciwko zamiarowi Hiszpanji odebrania pewnemu amerykańskiemu towarzystwu

monopolu telefonicznego,

przyznanego temu towarzystwu w czasie dyktatury Primo de Rivery.

W razie przeprowadzenia tego zamiaru w czyn, Ameryka grozi Hiszpanji wojną taryfowo - celną. W kołach politycznych przypuszczają, że ta sprawa może spowodować kryzys gabinetowy.

Spadkobiercy zrzekli się majątku!

70 tysięcy zł. zamiast 440 tysięcy zł.

Radomsko, 5 grudnia. (Od wł. kor.) Warszawskie T-wo Kredytowe Ziemskie wystawiło na publiczną licytacje majątek Zdrowa pod Radomskiem własność ś. p. hr. K. Skarbka, za należne raty z procentami. Wymieniony majątek nabył przemysłowiec z Częstochowy za 70 tys. zł. Należy dodać że w roku 1930 majątek ten 220 morgowy oszacowany był **na 440 tys. zł.** W roku ub. starał się o kupno tegoż majątku przemysłowiec Goldman z Warszawy oferując 160 tys. zł.

Wobec niskiej ceny sprzedaży majątku Zdrowa, wszystkie sumy zabezpieczone na hipotece upadły.

Majątek Zdrowa nie posiadał obecnie właściciela bowiem po śmierci hr. Skarbka sukcesorowie — wobec zadłużenia hipotecznego — zrzekli się spadku, nie chcąc ponosić odpowiedzialności materjalnej za obciążenia niewspółmierne do dzisiejszej wartości majątków ziemskich.

Likwidacja O.W.P. w Warszawie.

Wyższe uczelnie nie zostały otwarte.

Warszawa, 5 grudnia. W stolicy krążą pogłoski że w następstwie rewizyj u przywódców OWP oraz ze względu na dobro uczelni akademickich władze bezpieczeństwa rozważają możliwość likwidacji OWP na terenie Warszawy.

Uczelnie nie zostały w dniu dzisiejszym otwarte i o ile zajścia powtórzą się jeszcze raz uczelnie zamknięte będą

aż do świąt.

SILNE MROZY W MANDŻURJI

nie osłabiły ofenzywy japońskiej.

Cicikar, 5.12. Pomimo bardzo silnych mrozów awangarda japońska odepchnawszy oddziały powstańców, znajdujące się pod dowództwem generała Supingwena, posuwa się naprzód przez wzgórze Khin-Gan. Aeroplany japońskie

zbombardowały obóz powstańców.

Londyn, 5.12. (Tel. wł.) Donoszą z Szanghaju, że walki nad odcinkiem zachodnim kolei Wschodnio-Chińskiej pomiędzy Japończykami, a wojskami powstańczemi, przybrały w ciągu ostatnich 24 godzin

na gwałtowności.

Japończycy odnieśli w walkach w terenach górskich kilka poważnych sukcesów. 300 Chińczyków miało zginąć.

Przyjemny gość.

Trocki chciał osiąść w Danji.

Kopenhaga, 5 grudnia. Podczas swego pobytu w Kopenhadze, Trocki odbył szereg rozmów z lewicowo zorjentowanymi mężami nauki, prosząc ich

o wyjednanie mu zezwolenia

na dłuższy pobyt w Danji ze względu na istnienie tam źródeł, potrzebnych do jego prac naukowych. Trocki ma zamiar zakupić w tym celu małą posiadłość w północnej Zelandji, gdzie pragnąłby zamieszkać z żoną i sekretarzem. W dniu wczorajszym Trocki opuścił Kopenhagę na pokładzie statku „Esbjerg".

Włamywacze w bazylice Serca Jezusowego.

Złoczyńców spłoszył dozorca.

Warszawa, 5 grudnia (odwłk.) — Do bazyliki Serca Jezusowego na Pradze, włamali się w nocy ubiegłej złodzieje. Złoczyńcy zrabowali

kielichy i puszki

i inne aparaty kościelne, złote lub srebrne, połamali je i umieścili w worku. Podejrzane odgłosy w kościele usłyszał dozorca

i spłoszył zbrodniarzy.

Świętokradcy uciekli pozostawiając worek z połamanemi kielichami.

Zgon ambasadora Przeździeckiego.



W Warszawie zmarł przeżywszy lat 54 ambasador polski w Rzymie hr. Stefan Przeździecki.

Scheibler ma jednak ruszyć 12 grudnia!

Nieprawdziwe pogłoski o zmianie terminu uruchomienia.

Łódź, 5.12. Dzisiejsze dzienniki poranne podały wiadomość jakoby wbrew wszelkim pogłoskom zakłady przemysłowe Scheiblera i Grohmana miały być uruchomione dopiero po Nowym Roku. Wiadomość tę musimy ponownie zdementować.

Zwróciliśmy się bowiem do dyrekcji zakładów, gdzie nam oświadczono, że narazie

nie zaszło nic takiego

co mogłoby wpłynąć na zmianę pierwotnego terminu uruchomienia fabryki, wyznaczonego jak wiadomo z dniem 12 grudnia.

Należy więc liczyć się z tem, że po tygodniu w zakładach Scheiblera i Grohmana rozpocznie się praca.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.90, w płaceniu 8.89; dolar złoty w żądaniu 8.97, w płaceniu 8.96; funt angielski w żądaniu 28.40, w płaceniu 28.20; rubel złoty w żądaniu 4.62, w płaceniu 4.60; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.80.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Napad rozwiedzionej żony na sypialnię męża.

Wizyta z rewolwerem w ręku.

Wilno 5 grudnia. Około godziny 10 rano służąca d-rstwa B. posłyszała natarczywe pukanie do drzwi. Zbliżywszy się do oszklonych drzwi zauważyła 4 osoby.

Jedną starszą panią, dwóch panów w młodym wieku i elegancko ubraną panią w średnim wieku wykazującą znaczną niecierpliwość.

Na zapytanie służącej kogo potrzebują, jeden z panów odpowiedział iż przyprowadził do d-ra B. w pilnej sprawie starszą kobietę potrzebującą doraźnej pomocy lekarskiej.

D-ra B. nie było w domu, ale interesantów to nie odprawiło. Poproszona o p. B. służąca oświadczyła że p. B. jest chora i leży w łóżku. Pozatem nie potrafi zastąpić swego małżonka, ponieważ nie posiada do tego odpowiednich kwalifikacyj. Perswazje nie pomogły. Młodzi ludzie odepchnęli służącą i wtargnęli do mieszkania.

Tutaj wysunęła się na czoło młoda pani, i w towarzystwie jednego z mężczyzn weszła (bez pukania oczywiście) do pokoju sypialnego. W rogu stała ubrana jedynie w koszulę przestraszona i zażenowana wizytą p. B.

Na jej widok w ręku nieznajomej coś błysnęło i rozległ się syk: „Proszę niezwłocznie opuścić mieszkanie mego męża". Lufa lśniącego brauninga skierowała się w stronę p. B. — „Marsz stąd albo strzelę ci w łeb".

Kto wie jaki obrót przyjęłaby cała sprawa gdyby towarzyszący jej pan nie uchwycił ręki ze śmiercionośną bronią.

Tymczasem w mieszkaniu powstało

zrozumiałe zamieszanie.

Służąca rzuciła się do drzwi, chcąc zawołać policję. Okazało się jednak, iż napastnicy zamknęli je na klucz. Jeden z domowników krewny p. B. nie stracił jednak orjentacji i zawołał: — „Proszę o zwrot klucza w przeciwnym bowiem razie wybiję szybę i zawołam o pomoc". Groźba wywarła odpowiednie wrażenie. Drzwi zostały otwarte i do mieszkania wkrótce wbiegł przedstawiciel władzy, który położył kres zajściu.

W rozmowie z p. dr. B. opowiedziała ona nam następujące szczegóły:

Dokonała najścia na jej mieszkanie i groziła jej rewolwerem rozwiedziona przed jedenastu laty była żona jej męża. Pomomi, iż ta otrzymuje od jej męża alimenta prześladuje ich obu nadal.

Od dłuższego czasu pani B. otrzymuje od b. żony swego męża, której nota bene nigdy dotąd nie widziała, listy z pogróżkami, w których domaga się porzucenia „jej męża" grożąc w przeciwnym razie zemstą.

Gdy minęło pierwsze przerażenie p. B. zgłosiła się do policji i zameldowała o zajściu. Pozatem postanowiła wnieść skargę do władz prokuratorskich, załączając oprócz opisu najścia również i listy grożące.

Jak się dowiadujemy, w związku z tym wypadkiem w mieszkaniu napastniczki przeprowadzona została rewizja, podczas której znaleziono

jedynie straszak,

lecz tak dobrze wykonany, że sprawia on wrażenie prawdziwego brauninga.

Jaki obrót nabierze cała sprawa w toku dalszego dochodzenia — trudno narazie orzec.

Listy cara Mikołaja II

w sądzie częstochowskim.

Częstochowa, 5 grudnia. W dniu 23 grudnia rozpoczyna się nowy rozdział długiej epopei sądowej — sprawy z powództwa hrabiny Natalji Brassowej, wdowy po wielkim księciu Michale Aleksandrowiczu, przeciwko skarbowi państwa polskiego.

Rozprawa zapowiada się bardzo ciekawie. Obie procesujące się strony wniosły do sądu około

stu nowych dokumentów,

w tem kilka własnoręcznych listów cara Mikołaja II do jego młodszego brata wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza.

Rodzynki i wanilje na wozie.

Ruch świąteczny na zielonej granicy.

Wieluń, 5 grudnia. (Od wł. kor.) Obecnie w okresie przedświątecznym ożywił się znacznie ruch przemytniczy przez „zieloną" granicę.

Niema dnia, aby Straż Graniczna nie skonfiskowała u przytrzymanych przemytników: rodzynek, wanilji, sacharyny, spirytusu, tytoniu i t. p.

W tych dniach na szosie wiodącej do Częstochowy funkcjonarjusze Straży Granicznej Insp. Wieluń zatrzymali jadącego wozem Płuskę Aleksandra zam. w Złochowicach, który na widok zielonych mundurów podciął konia i

usiłował zbiec.

Został jednak zatrzymany, a po przeprowadzeniu rewizji wozu znaleziono 52 kg. rodzynek pochodzenia zagranicznego.

Prócz tego przezorni strażnicy przeprowadzili rewizję w mieszkaniu Płuski, gdzie znaleźli jeszcze około 3-ch kilo rodzynek.

Cały przytrzymany przemyt odstawiony został do komory celnej w Praszce — niefortunnemu dostawcy świątecznych smakołyków sporządzono protokół.

PIJAK WYPADŁ Z OKNA.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 5 grudnia. Wczoraj o godzinie 11 wieczór z okna I. piętra klatki schodowej domu przy ulicy Radwańskiej 10, wypadł pijany, około 45-letni mężczyzna. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u nieznajomego

wstrząs mózgu

i po udzieleniu pomocy przewiózł go do szpitala św. Józefa. Nazwiska ofiary wypadku nie ustalono. Jest to podobno jakiś pośrednik.

W korytarzu przy ulicy Mielczarskiego w czasie bójki zostali pokłuci nożami 29-letni Alfons Tibigier, woźnica zamieszkały w wymienionym domu, oraz 35 letni Władysław Kaczmarczyk, Zakątna 79. Tibigierowi i Kaczmarczykowi udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Na ulicy Cymera została pchnięta nożem przez nieznanego sprawcę 28 letnia Barbara Lajchte, bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Kielma 32. Pomocy udzielił jej lekarz pogotowia.

Dziś o godzinie 7 rano na ulicy Wolborskiej zmarła nagle przechodząca, około 50-letnia kobieta.

Zwłoki jej przewieziono do prosektorjum.

W pociągach pustki...

Spadek wpływów P.K.P.

Warszawa, 5.12. Wpływy polskich kolei w sierpniu br. wynosiły niespełna 85 milj. zł. W porównaniu ze sierpniem roku zeszłego, oznacza to spadek wpływów

o 21 proc.

Przewóz towarów zmniejszył się w ciągu roku o 25 proc., przewóz podróżnych o 14 proc. Mniejszy spadek w ruchu podróżnych został spowodowany powrotem z letnisk.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby

(—) Wczoraj prezydent Hindenburg podpisał dekrety nominacyjne zatwierdzające na dotychczasowych stanowiskach min. gospodarki d-ra Warnbolda oraz min. wyżywienia i rolnictwa Brauna. Tem samem lista gabinetu gen. Schleichera została skompletowana. Wejście obu ministrów do rządu nastąpiło naskutek pewnego kompromisu między przedstawicielem interesów agrarjuszy Braunem a Warnboldem, który jako rzecznik wielkiego przemysłu... zwalczał politykę kontyngentów i autarchji.

(—) Były amerykański sekretarz stanu Colvi wystąpił w Waszyngtonie z projektem spłaty długów międzynarodowych w spłatach rocznych proporcjonalnych do wydatków na zbrojenia w roku 1932 poniesionych przez różne państwa europejskie. Spłata nastąpić miała by przez wypuszczenie międzynarodowej emisji bonów, w której udział wzięłyby wszystkie państwa europejskie, a więc i Niemcy. W kołach międzynarodowych panuje opinja, że mogłoby to być urzeczywistnione przy znacznem zredukowaniu zbrojeń.

(—) Wczoraj zakwaterowano 10.000 żołnierzy gwardji narodowej i strzelców marynarki wojennej wokół Waszyngtonu w przewidywaniu nadejścia czołowych oddziałów t. zw. „Marszu głodnych", których ukazania spodziewano się wczoraj. Również 1750 policjantów i strażaków zostało postawionych w stan pogotowia. Dopóki uczestnicy marszu głodnych nie opuszczą Waszyngtonu, elektrownia wodociągi i inne instytucje użyteczności publicznej i punkty strategiczne będą poddane wzmocnionemu dozorowi. Miejscowe organizacje handlowe i obywatelskie odmówiły udzielenia schronienia dla uczestników pochodu.

(—) Wczoraj w Warszawie odbyły się obrady walnego zjazdu delegatów Związku Legjonistów. Przed południem obradowały komisje ogniskujące główne prace zjazdu. Przez aklamację zjazd wybrał płk Sławka prezesem związku. Do zarządu głównego wybrani zostali: pp.: Michał Brzękociński, Tomasz Buczkowski, Aleksander Domaszewicz, Wład Działadosz, Andrzej Galica, Gwiżdż Feliks, Hensz Emil, min. Jan Jędrzejewicz, Łukociński Tadeusz, Krzewski Stanisław, Staszak Władysław, Strojek Ludwik, Synek Edward, Zyborski Wacław. Po wyborach zarządu głównego i komisji rewizyjnej, krótkie przemówienie wygłosił prezez Sławek następnie przewodniczący pos. Gwiżdż zamknął obrady. Zebrani na zakończenie odśpiewali „Pierwszą brygadę". Zjazd uchwalił szereg rezolucyj. M. in. napiętnowano te osoby, które swoje kapitały lokują w zagranicznych bankach.

(—) Wczoraj w Warszawie w południe nastąpiła podniosła uroczystość otwarcia nowego gmachu własnego „Polskiej YMCA". Obszerna sala gimnastyczna nowego gmachu została przybrana zielenią i flagami o barwach narodowych. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, świata naukowego i gospodarczego, organizacyj społecznych, zw. sportowych i prasy.

Przybyli również przedstawiciele rządu pan premjer Prystor, min. Jędrzejewicz, Hubicki i Ludkiewicz, posłowie i senatorowie z wicemarsz. Sejmu dr. Polakiewiczem, członkowie ambasady amerykańskiej. W imieniu rady krajowej Polskiej YMCA zagaił zjazd prezes rady inż. Ponikiewski, który powitał premjera Prystora oraz przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Kończąc przemówienie mówca imieniem rady krajowej przekazał gmach ognisku warszawskiemu.

Premjer Prystor udekorował dyr. ogniska warszawskiego p. Cumminga oraz prezesa komisji budowy gmachu prof. Paszkowskiego Złotemi Krzyżami Zasługi, poczem przeciął symboliczną wstęgę dokonywując otwarcia gmachu.

Nowy gmach YMCA, jest dziełem architekta Jawornickiego. Zbudowany jest imponująco i wybudowany według najnowszych wzorów technik. Koszt dotychczasowy budowy wynosi 3.200 tys. zł. z czego 2.600 tys. przypada na fundusz z Ameryki.

(—) W Częstochowie w kościele katedralnym odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze tragicznie zmarłego studenta Grotkowskiego.

Po nabożeństwie uformował się na jednej z bocznych ulic pochód złożony z około 400 osób. Pochód ten z okrzykami antyżydowskiemi przeszedł do zbiegu ulic Anny Marji i Al. Wolności gdzie zastąpił mu drogę silny oddział policji. Ponieważ tłum nie usłuchał wezwania do rozejścia się policja rozpędziła tłum, używając pałek gumowych. Aresztowano szereg osób między innemi i redaktora tygodnika miejscowego niejakiego Rutkowskiego.

(—) Wszyscy robotnicy firmy Groslajt (Karola 11), otrzymali wymówienia.

Zredukowani w liczbie 200 robotników otrzymali zaświadczenia do funduszu bezrobocia.

Wymówienia nastąpiły z powodu braku zamówień i fabrykę zamknięto na czas nieograniczony.

(—) Przy ulicy Kościuszki 12 (Nowe Chojny) rozegrała się krwawa tragedja małżeńska.

We wspomnianym domu mieszka z matką robotnica Anna Sułkowska. Przed rokiem Sułkowska odseparowała się od męża, znanego awanturnika i pijaka. Henryk Sułkowski wracał bowiem często do domu w stanie nietrzeźwym, urządzał awantury, a całe zapracowane pieniądze przepijał.

Często nawet zwracał się do żony, by dała mu pieniądze na wódkę i hulanki. Młoda kobieta, początkowo wszystko cierpliwie znosiła, ale kiedy przebrała się miara i mąż przyszedł któregoś dnia nad ranem, urządzając straszną awanturę, uciekła do rodziców, u których zamieszkała.

Henryk Sułkowski przeniósł się do nowego mieszkania, przy ul. Wólczańskiej 129.

Sułkowski zażądał od żony by do niego wróciła. Wobec odmowy postanowił się zemścić. Dobrał sobie do pomocy znanego awanturnika Stefana Stawialskiego (Bankowa 12), i po wyłamaniu okna wtargnęli do mieszkania kobiet. Matkę skrępowali a Annie zadali szereg ciosów nożami i toporkiem. Zaalarmowana policja obu zbrodniarzy aresztowała. Ciężko ranną Sułkowską odwieziono do szpitala.

(—) We wsi Żakowice policja natknęła na trzech niebezpiecznych bandytów braci Goljatów.

Na wezwanie policji, aby zatrzymali się, Goljatowie odpowiedzieli strzałami rewolwerowemi które, na szczęście chybiły.

Policjanci odpowiedzieli również strzałami. Dwóch bandytów zdołało zbiec, trzeci zaś, którym okazał się Marjan Goljat, trafiony kulą karabinową padł trupem.

Zwłoki Marjana Goljata, który jak się okazało był przywódcą szajki zabezpieczono na miejscu. Przy zabitym znaleziono broń palną.

Za zbiegłymi bandytami czynione są w dalszym ciągu energiczne poszukiwania.

Skutki niezapłaconego rachunku.

Po samobójstwie oficera w Warszawie.

Warszawa, 5 grudnia. Przyczyną samobójstwa ppor. Szostaka okazał się, jak wynika ze śledztwa, niezapłacony znacznej wysokości rachunek w dancingu nocnym „Adrja".

Ponieważ podporucznik Szostak nie miał pieniędzy na zapłacenie tego rachunku, zażądano interwencji oficera inspekcyjnego, który odprowadził go do komendy miasta dla spisania protokółu. Bojąc się konsekwencji, oficer popełnił samobójstwo.

ZŁOŚLIWY ŻART PASTUCHÓW.

Kamienie na szynach.

Wilno, 5.12. Wieczorem w odległości 6 klm. od Grodna, na przejeździe kolejowym, drezyna motorowa najechała na kamienie, ułożone między szynami,

ulegając wykolejeniu.

Drezyna stoczyła się pod nasyp. Jadący drezyną kontroler drogowy inżynier Wolski uległ poważnym obrażeniom głowy i nóg. Dochodzenia wskazują, że ma się tu do czynienia ze złośliwym żartem pastuchów.

Pożar młyna w Pudle.

Ocalono jedynie szopę i zboże.

Brzeziny, 5 grudnia. Ubiegłej nocy we wsi Pudło, gminy Łazisko, powiatu wieluńskiego wybuchł pożar w młynie wodnym należącym do Andrzeja Wójciaka a, dzierżawionym przez niejakiego Jana Goldasa. Mimo natychmiastowej pomocy młyna

nie zdołano uratować,

spłonął on doszczętnie wraz z całem urządzeniem. Ocalono jedynie szopę w której znajdowało się kilkadziesiąt metrów zboża, przeznaczonego do przemiału.

Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi komenda policji powiatowej w Brzezinach.

Jak się dowiadujemy młyn był ubezpieczony w wysokości 30.000 zł.

ŻYCIE PABJANIC.

Podejrzane indywidua

przed gmachem Banku Ludowego.

Pabianice, dnia 5 grudnia. Funkcjonarjusze tajnej policji w Pabjanicach zauważyli dwóch podejrzanych osobników, którzy przyjechali tramwajem z Łodzi i wysiedli na przystanku tramwajowym przed Magistratem m. Pabjanic. Osobnicy ci udali się następnie przed gmach Banku Ludowego w Pabjanicach — zastępstwa Banku Polskiego gdzie zatrzymali się i po krótkiej naradzie weszli do składu Tow. Handlowego „Żelazo" mieszczącego się pod biurami i kasą Banku Ludowego. W międzyczasie funkcjonarjusze tajnej policji kryminalnej wezwali, do pomocy policję mundurową, która obstawiła

cały gmach Banku.

Gdy po 20 przeszło minutowej przerwie dwaj podejrzani osobnicy wyszli ze sklepu Tow. Handlowego „Żelazo", ujęci zostali przez oczekującą tamże policję, która osobników aresztowała i odprowadziła do Komisarjatu P. P. przy ul. Garncarskiej. W zatrzymanych rozpoznano dwóch znanych na terenie Łodzi kasiarzy. Nazwiska ich trzymane są narazie w tajemnicy.

Pomimo wykrętnych wyjaśnień udzielanych niechętnie przez ujętych włamywaczy jest rzeczą pewną, że kasiarze przyjechali specjalnie do Pabianic dla zapoznania się z terenem i jako objekt swoich operacyj wybrali Bank Ludowy w Pabianicach.

P. KUBIK WYGRAŁ SPRAWĘ.

Pabjanice, dnia 5 grudnia. W Pabjanicach przy ul. Kościuszki w lokalu Domu Ludowego mieści się kino „Zachęta", kierownikiem którego jest p. Józef Sajda.

Z chwilą objęcia kierownictwa przez wymienionego w kinie zapanowały skandaliczne stosunki. Przedewszystkiem cierpiał personel kina traktowany przez kierownika w sposób który trudno nazwać uczciwym. Z byle jakiej przyczyny ten czy ów z personelu „wylatywał" na bruk niezwłocznie bez zachowania jakichkolwiek przepisów ochronnych pracy.

Taki los spotkał i p. A. Kubika skrzypka orkiestry kinowej, którego wydalono z pracy bez żadnego wymówienia, a nawet nie wypłacono mu zaległych zarobków. Wszelkie reklamacje p. Kubika nie pomogły, wobec czego zmuszony był podać skargę do Sądu.

W tych dniach sprawa powyższa była przedmiotem obrad Sądu Pokoju w Pabjanicach. Po rozpatrzeniu dowodów i wysłuchaniu świadków, zeznających na niekorzyść p. Sajdy Sąd uznał pretensje p. Kubika za uzasadnione i zasądził na rzecz jego

sumę zł. 300,

którą zapłacić musi niezwłocznie nieuczciwy kierownik.

POWTÓRNE PRZEDŁUŻENIE ROBÓT PUBLICZNYCH.

Pabjanice, 5 grudnia. Na skutek starań delegacji rob. i Związku Klasowego, Urząd Wojewódzki w Łodzi przedłużył roboty publiczne w Pabjanicach do dnia 15 grudnia b. r. — tym razem już ostatecznie.

Jest nadzieja, że po zakończeniu robót, robotnicy przejdą na państwową zapomogę doraźną.

PODSTĘPY PRZEMYTNIKÓW.
Nocny ruch w porcie.
Cenne transporty z Dalekiego Wschodu.

Marsylja w grudniu.

Na wybrzeżu w porcie Marsylji wesołe słońce Prowancji praży, jakgdyby to był maj, a nie ponury listopad. Paręset osób zebrało się w oczekiwaniu na przyjazd olbrzymiego parowca „Lamartine", powracającego ze Wschodu. Pomiędzy publicznością kręci się dyskretnie paru ajentów policji i — sam inspektor policji. To zapowiada coś poważnego.

— Czyżby spodziewano się jakiejś większej kontrabandy, czy ujęcia złoczyńców?

— Statek wraca z Indochin, pan rozumie... A co się stamtąd przywozi? Przecie nie cukierki, ani zabaweczki tylko... coś znacznie lepszego.

Można dobrze zarobić,

a hurtownicy już na to czekają.

— A! Czyżby?...

— No, naturalnie! Cóżby innego, jak opjum!

Statek wpływa do portu. Robi się zwykły ruch, nieporównane z niczem zamieszanie, kolorowe i różnojęzyczne. Ajenci z inspektorem znikają na statku. Zadanie ich nie jest łatwe. Kontrabanda opjum jest bardzo surowo ścigana i należy do zajęć równie lukratywnych, jak niebezpiecznych. To też towar bywa dobrze chowany. Poprzedni transport już, zdawało się, wyszedł zwycięsko z rewizji.

Ajenci przeszukali cały statek

od deski do deski i nic nie znaleźli. wkońcu, już wychodząc, przyszło im do głowy pogrzebać w stosie śmieci i wszelkich odpadków. Tam właśnie ukryty był cały transport opjum.

W ostatnich czasach handlarze opjum nie mają szczęścia. Raz po raz duże transporty wpadają w ręce policji. Raz 700 kilo, drugi raz 140 kilo. Niebylejaka strata!

Ale pomysłowość handlarzy nieźle sobie radzi z „prześladowcami". Organizacja ich jest pierwszorzędna i bardzo rozgałęziona. Oto np. wczesnym rankiem, o godz. 5-ej, odpływa z portu rybackiego żaglówka. Na połów ryb, to bardzo naturalne i nikogo nie dziwi. Dziwne jest raczej to, że na dnie łodzi starannie ukryty, znajduje się kosz pełen wspaniałych, wielkich ryb, kupionych na targu. Ale o tem celnicy nie wiedzą. Żaglówka wypływa daleko w pełne morze. Znajdujący się w niej mężczyzna bada horyzont przez lornetkę. Znalazł żądany punkt: oto na falach kołysze się samotna boja.

— To tutaj!

Do boi przywiązany jest spory pakiet, owinięty w żaglowe płótno i odpowiednio obciążony. Z uśmiechem zadowolenia mężczyzna odwiązuje go i kładzie na dno kosza. Z wierzchu przykrywa się go suto rybami i — jazda zpowrotem!

— Piękny macie dziś połów — wita przyjaźnie celnik.

— Niezgorszy, chwalić Boga, nie mogę narzekać — odpowiada skromnie „rybak".

W porcie przechadzają się niespokojnie główni organizatorzy. Udało się, czy nie udało? Ale grunt to wylądować, dalej idzie już jak z płatka.

Ciemna noc. — Od brzegu odbija motorówka i mknie w kierunku Sainte Maxime. Woda jest gładka, jak lustro. Brzeg migoce światłami rybackich osad i miejscowości kąpielowych. Oto bukiet świateł małego portu St. Tropez. Dolatują dźwięki dalekiej muzyki. W okolicy Sainte Maxime motorówka zwalnia: trzeba uważać aby trafić. Jest to, czego się szukało — ciemny tajemniczy kształt.

Okręt - widmo, bez świateł,

bez śladu życia niemal. Jacht, który wygląda, jakby wszyscy w nim wymarli. Ale to pozory: na pokładzie stoi kilka osób, niecierpliwie wpatrując się w mrok.

— Nareszcie! Macie? I jaki?

— Jest! Pierwszorzędny — Benares!

Tuzin metalowych, okrągłych pudełeczek wędruje z ręki do ręki. Trzy panie, których smukłe kształty zaledwie okrywa niedbale jedwabne kimono, wyrywają je gorączkowo.

— Wszystkie zapasy wyszły... Musieliśmy już palić ten obrzydliwy „dross"! Nareszcie mamy coś porządnego!

— Po sześć franków gram. Proszę płacić.

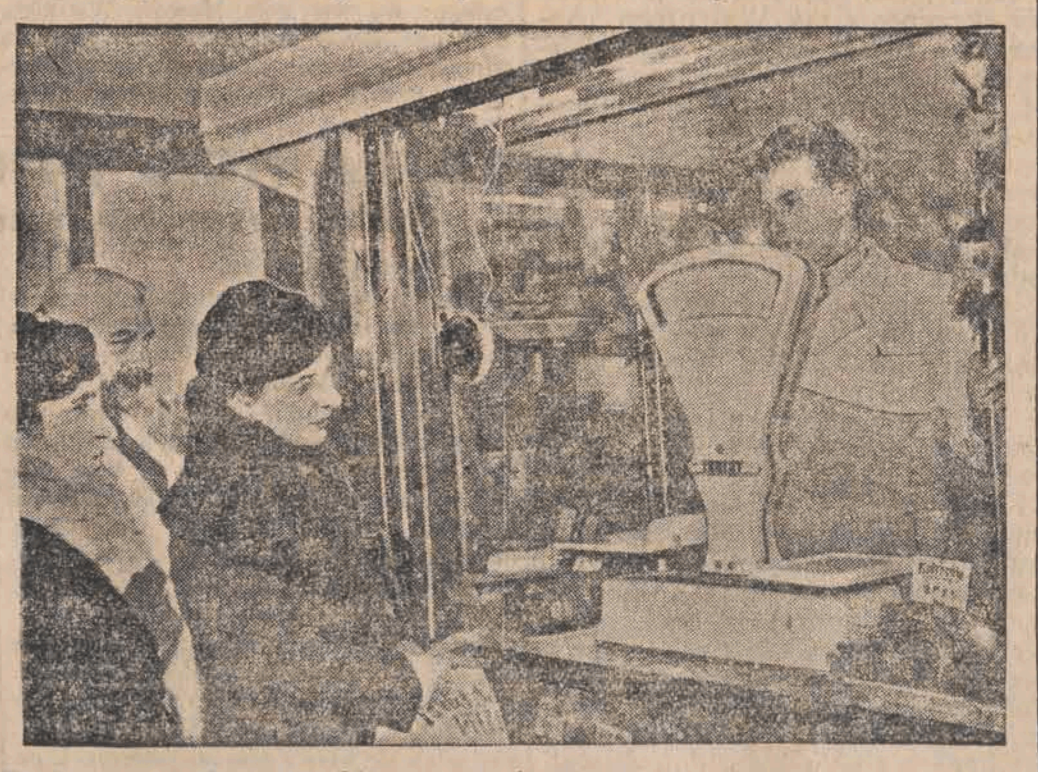
— Zdzierca!

— Najlepszy gatunek, dla znawców. Z narażeniem życia...

Ktoś drżącą ręką podpisuje czek. Motorówka rozpływa się w ciemnościach nocy.

P.

Najhigjeniczniejsza sprzedaż mięsa na świecie.



W Paryżu został otwarty sklep mięsny, który zaopatrzony jest w szereg niestosowanych dotąd higjenicznych urządzeń. Mięso oddzielone jest od kupujących ścianą szklaną, a sprzedawca porozumiewa się z klientami zapomocą wmontowanego w ścianę mikrofonu.

Mefisto bolszewicki widziany zbliska.
Trocki w kole detektywów.

Ośmiodniowy pobyt ex-wodza czerwonej armji Leona Trockiego w Kopenhadze, wywołał niesłychane oburzenie tamtejszej opinji publicznej, czego echa ciągle się jeszcze rozlegają w prasie duńskiej.

W Kopenhadze zmobilizowano całą armję detektywów, mających strzec, a jednocześnie nadzorować Trockiego. Z jednym z nich p. J. odbył ciekawą rozmowę pewien dziennikarz. Wywiad ten jest tak interesujący, że podajemy go poniżej w najbardziej charakterystycznych momentach.

— Towarzyszyłem Trockiemu — opowiada p. J. — już od Esbierga, gdzie p. Sedow wylądował z parowca.

— Jakto p. Sedow?

— Czyż nie wiedział pan, że Trocki za pozwoleniem policji duńskiej miał paszport

na to właśnie nazwisko?

— Jak zachował się Trocki w chwili wylądowania?

— Objawiał on widoczne zakłopotanie, zdjął czapkę, lecz wobec nastroju ciekawych nie wiedział, czy ma się skłonić, czy nie. Trzej jego sekretarze uwijali się nerwowo wokoło i także nie wiedzieli, co mają począć. Wreszcie zajechał pociąg, do którego wsiadł Trocki ze swem otoczeniem, poczem urzędnicy celni i paszportowi przeprowadzili kontrolę.

— Jak wyglądał Trocki?

— Jest to brunet, silnie szpakowaty, o żółtej i przywiedłej cerze i czarnych niewielkich oczkach, spoglądających ociężale z pod nisko obwisłych fałdów powiek i — zakrytych szkłami. Trocki

wydaje się krótkowidzem,

ruchy ma niepewne i nieskoordynowane, jak człowiek nerwowy i roztargniony. Wywiera on wrażenie raczej intelektualisty i doktrynera niż człowieka czynu. Mówi cicho, głosem chrapliwym i nieprzyjemnym, zająkując się często. Wzrostu jest średniego o plecach okrągłych i typowej, wpadniętej piersi. W całości robi wrażenie

bardzo niesympatyczne,

lecz jednocześnie trudno sobie wyobrazić, że ten niepozorny człowieczyna dźwiga na swych barkach straszliwe brzemię tak okropnej i

tak krwawej odpowiedzialności.

— Jak wygląda żona Trockiego?

— Jest to kobieta młoda i pełna temperamentu. Uśmialiśmy się serdecznie, gdy z uporem utrzymywała, że Böckgild, prezes związku socjalistycznej młodzieży duńskiej, jest dawnym rosyjskim posłem do Dumy. W błąd wprowadziło ją pełne, brodate oblicze Böckgilda i okrągła czapka futrzana.

— Jak zachowywał się Trocki w czasie jazdy pociągiem?

— Mówił bardzo mało, tylko od czasu do czasu przystępował do okna aby

przypatrzyć się krajobrazowi.

Zdumiałem się później niesłychaną żarłocznością tego niewielkiego i wątłego człowieczyny. Pożarł on znaczną ilość kanapek, suto nałożonych kawiorem, przyzwyczajony widocznie do lepszego wiktu, niż głodomory sowieckie, zadawalające się nieraz przez długie tygodnie samym chlebem bez jakiegokolwiek tłuszczu.

— Czy Trocki wysiadł w samej Kopenhadze?

— Chcieliśmy uniknąć skandalu, dlatego zatrzymaliśmy pociąg na małej stacyjce Taastrub i zamówiliśmy telegraficznie samochody.

— A teraz były dyktator strzeżony jest

zapewne dniem i nocą?

— Jeszcze jak! — zaśmiał się detektyw. O tem laik nie może mieć wyobrażenia! Do tego dodać jeszcze należy cichych obserwatorów państw zagranicznych, dalej przedstawicieli rosyjskich kół emigracyjnych, a wreszcie wysłanników Stalina, który ciągle jeszcze obawia się swego dawnego przeciwnika. Schowaliśmy go jednak dobrze, może pan być spokojny...

Czy ów dziennikarz podzielał również zawodową coprawda troskę p. J. o całość Trockiego — wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą.

—xox—

Willa za pięć szylingów.
„Żart" biednej kobiety.

W Anglji sprzedano z licytacji dom zmarłego w 1928 r. miljonera Coatsa znanego przemysłowca właściciela fabryki nici, który pozostawił spadek wartości półtora miljona funtów szterlingów.

Wobec tego, że spadkobiercy nie postawili żadnych warunków co do sprzedaży domu rozpoczęto targ

od sumy zaofiarowanej.

Jakaś biedna kobieta, która przypadkowo przyszła na licytację, rzuciła żartem:

— Pięć szylingów.

Licytant podniósł młot i zawołał:

— Kto da więcej?

Milczenie. Licytant powtórzył pytanie a ponieważ obecni na licytacji milczeli młotek się opuścił i kobieta zupełnie nieoczekiwanie dla siebie samej stała się właścicielka wspaniałej willi.

Dom wraz z ogrodem zajmuje dużą przestrzeń posiada duży hall, kilkanaście pokojów, łazienki i t. p.

Bandyta poranił kilka zakonnic.
Niebezpieczny opryszek w klasztorze.

Do klasztoru żeńskiego w francuskiej miejscowości Autun wpadł niebezpieczny bandyta i poranił ciężko kilka zakonnic. Jedna z zakonnic dzwoniła właśnie na Anioł Pański i wszystkie zakonnice znajdowały się w kaplicy, gdy rozległy się gwałtowne uderzenia do bramy. Gdy siostra Marta otworzyła drzwi, wpadł do wnętrza zamaskowany młody człowiek który rzucił się na zakonnicę i wymierzył jej

kilka ciosów młotkiem w głowę.

Nadbiegły inne siostry i rozpoczęła się gwałtowna walka sióstr z napastnikiem, w której wzięła udział również przeorysza klasztoru. Wkońcu jednej z sióstr udało się wydrzeć napastnikowi młotek, którym poranił kilka zakonnic. Napastnik zbiegł. Siostry poznały go nazajutrz na ulicy. Rozpoczął się pościg za bandytą, którego

wkońcu aresztowano.

Jest nim karany już kilkakrotnie przestępca, który wdarł się do klasztoru aby dokonać w nim kradzieży.

J. Kessel

Książęce Noce

POWIEŚĆ — Przedruk wzbroniony.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

W pensjonacie starej panny Mesureux w cichej uliczce paryskiej zamieszkali emigranci rosyjscy z szoferem (poprzednio lekarzem Szuwałowem na czele.

Mieszkała tam też Natalja Borysowna ze swoją piękną i nieprzystępną siostrą Heleną dziennikarz Aleksy Dmitrycz ze swoim ciężko chorym synem Wasią. Podczas Sylwestra rosyjskiego urządził emigrant książę Fedor Aszkeliani ucztę. Pod wpływem chwilowych nastrojów Helena z złości ogłosiła zaręczyny z Wasią. Książę Aszkeliani po stracie wszystkich pieniędzy wstąpił do trupy kaukaskich dżigitów i zaprosił na przedstawienie wszystkich byłych współmieszkańców pensjonatu.

Książę Fedor na czele kozaków dokazywał cudów zręczności. Helena poddała się zupełnie jego urokowi.

W nocy wkradł się do sypialni Heleny, która mu uległa bez oporu.

Helena wyprowadziła się do niego do hotelu.

Podczas ćwiczeń Fedor uległ złamaniu nogi.

Helena zawiozła Fedora do kliniki prywatnej, gdzie jej siostra Natalja była pielęgniarką.

Okazało się jednak, że Fedor niema pieniędzy na opłacenie drogiej kliniki. Helena musiała się o nie postarać.

Sprzedała się do jednego z barów, a otrzymaną zaliczką zapłaciła klinikę.

Została chórzystką w kawiarni „Samowar" będącej własnością Ormianina Terhana. Kierowniczka chóru była Vera Petrowna.

Jedna z chórzystek Nadja prześladowała Helenę swoją nienawiścią.

Kucharzem lokalu był znajomy Very Petrowny książę Heridze.

W lokalu zaczął również występować książę Fedor Aszkeliani, który zawiadomił Natalję Borysownę, że w „Samowarze" przebywa jej siostra Helena.

Znany pisarz emigrant Stefan Morski skończył nową powieść.

Przybył do niego dawny przyjaciel Antoni Irtysz, któremu poszczęściło się w Marokku, obaj udali się na zabawę do „Samowaru".

• • •

— He, he, — pomrukiwał Heridze — dobrześmy zrobili przychodząc tutaj.

Maleńka restauracja była rzeczywiście prawie pełna. Wszystkie nocne lokale pozamykały już swe podwoje i rosyjskie tancerki i śpiewaczki oraz muzykanci przyciągnięci nowością, natychmiast stawili się do „Esturgeon". Nowi przybysze wcisnęli się, jak mogli między biesiadników. Byli to przeważnie Cyganie. Świadczyła o tem ich ogorzała cera i swoboda, z jaką nosili swoje kostjumy, które na innych wyglądały jak przybranie, a przedewszystkiem świeżość kobiecych i męskich twarzy, na których całe noce pracy i pijaństwa nie zostawiły żadnych śladów.

Gdy Heridze swoim zwyczajem zaczął mówić zbyt podniesionym głosem, jakiś skrzypek zwrócił się do niego pokornie lecz stanowczo:

— Książę dzisiaj ażeby mówić głośno trzeba mieć pozwolenie „t u ł u m b a c h a"

— Ach! macie t u ł u m b a c h a — zawołał Heridze posłusznie, — Sidko, prawda? — dodał zwracając głowę w stronę starego, grubego, potężnego Cygana, który siedział na honorowem miejscu, jak bożek.

— He, he tak, książę — odpowiedział Cygan, — w dniu otwarcia tego lokalu, który uważamy za swój, ci młodzi ludzie chcą się zabawić zgodnie z naszym starym obyczajem. Wybacz nam, ale nie wolno ci zabierać głosu bez mojego pozwolenia.

Zawadjaka skłonił się z szacunkiem.

— Nie mnie trzeba uczyć, jak należy słuchać tułumbacha.

— Jakie to ciekawe, — szepnął Stefan na ucho Helenie, obok się usadowił. — To słowo, którego oni używają pochodzi z Azji i znaczy „dziekan", to jest naczelnik, wybrany za powszechną zgodą. Ale nie wiedziałem że Cyganie...

Przerwał — bo znów rozległ się basowy głos Sidki:

— Proponuję żeby książę Heridze został wybrany tułumbachem przy tamtym stole. W ten sposób uczcimy człowieka, który zawsze był przyjacielem Cyganów.

I wszyscy ci ludzie w jaskrawych i zniszczonych strojach, tak nędznie wyglądających przy dziennem świetle, którzy przed chwilą służyli jak pajace bezdusznym pijakom, którzy uśmiechali się dziękując za napiwki, teraz z powagą uznali królewską godność tego, który był najbardziej pokrzywdzony i poniewierany przez los pośród nich wszystkich. Czy była to zabawa, w którą wcale nie wierzyli? czy pijaństwo ukazywało im ją jako rzeczywistość? Nikt nie mógł na to odpowiedzieć. Jeżeli jednak istniał człowiek, dla którego wszystkie te pozory miały siłę prawdy, to był nim Stefan. Powracał do swojej dziedziny, co zmieniło go w jednej chwili do niepoznania.

Helena była zdumiona dziwną niekłamanością wyrazu jego oczu i twarzy, oraz niezwykłą lekkością dłoni, którą, nie spostrzegając tego nawet, oparł na jej ramieniu.

Ta wąska dłoń, czyniąca wrażenie astralnego ciała, a jednocześnie tak żywotna dotykała jej ramienia, jak skrzydło tajemniczego i opiekuńczego ducha. Helena nie śmiała się poruszyć, żeby jej nie spłoszyć. Tymczasem, stary Cygan zapytał księcia Heridze:

— A teraz, czego sobie życzysz, książę?

— Naprzód niech się napiją.

— Takie jest również i moje życzenie.

— Nie poruszaj się, — rzekła Helena do Stefana, który jakby pod wpływem hypnozy chciał zastosować się do rozkazów naczelnika stołu.

— Ja sama ci usłużę.

Napełniła kieliszek wódką i przytknęła go do ust Stefana, resztę zaś sama wychyliła do dna.

Przez kilka sekund słychać tylko było bulgotanie wódki w gardłach Cyganów.

— A teraz dzieci śpiewajcie! — rozkazał Sidko.

Mimowoli wszystkie spojrzenia skierowały się w stronę Very Petrowny. Skłoniła się, wzruszona tym hołdem, ale odpowiedziała:

— Jeśli tułumbach nie żąda, bym ja teraz koniecznie śpiewała, to jestem zdania, że trzeba według zwyczaju rozpocząć od chóru.

Sidko i Heridze skinęli głowami na znak aprobaty, a stary Cygan powiedział:

— Jesteśmy tu sami swoi, a tamci to przyjaciele, można więc śpiewać stare pieśni naszych ojców.

Wtedy to rozległa się pieśń, której ani Irtysz, ani Stefan, chociaż często bywali w nocnych restauracjach Moskwy i na Wyspach, nie słyszeli nigdy. Była wolna, żałosna, nabrzmiała skargą, a przytem zdobywcza, rozlewna i pełna bezgranicznej wewnętrznej swobody. Cyganie śpiewali ją uroczyście, znieruchomiali, ze skamieniałemi twarzami. Od czasu do czasu tylko palce ich cudownie lekko muskały struny gitary.

W białej sali l'Esturgeon zapanował nastrój omdlewającej zmysłowości, tęsknego smutku...

Ręka Stefana mocniej przycisnęła gorące ramię Heleny, a on szeptał, nie mogąc zapanować nad swoim zachwytem:

— Za złoto całego świata nie możnaby kupić tej pieśni. To są pieśni obozu, namiotu tajemnice, których się nie sprzedaje. Leno, moja mała Leno, widzisz ich teraz na stepie jak koczują na wozach, okrytych koszami z łoziny, — i ta woń, woń ziół stepowych, tak właśnie pachną ich włosy. Małe czarne dziewczynki... staruchy, które znają przyszłość i grajkowie...

Słuchała go uśmiechnięta, uciszona, jakby śniła o czemś pięknem. Już tak dawno nie słyszała pięknej mowy ludzkiej!

Słyszała wokół tylko pijane wrzaski, histeryczne łkania, lub nawiedzało ją zupełne ogłuszenie podczas tych nocy w „Samowarze". A teraz ten głos Stefana! Głos czarodzieja, docierający do ukrytych w jej duszy źródeł młodzieńczych wzruszeń... sądziła, że nigdy już ich nie zazna!

— Boże, jakie to piękne — szepnął Morski.

Nie przebrzmiał jeszcze tajemniczy śpiew tułaczy, gdy jeden z Cyganów wstał powoli, jakby na czyjeś nieodwołalne wezwanie. On jeden tylko wśród tych Cyganów był ubrany ze smakiem: miał na sobie bluzę koloru poziomkowego, ściągniętą pasem trochę ciemniejszej barwy i bufiaste spodnie koloru starego złota. (D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Sytuacja, w jakiej znajdują się małe miasteczka jest wprost zastraszająca. W Warszawie i w innych większych miastach istnieje zorganizowana opieka społeczna, która w ten lub inny sposób przychodzi biedakom i podupadłym z pomocą. Na prowincji natomiast w małych ośrodkach mieszkalnych sytuacja wprost jest katastrofalna. Raporty w tej sprawie dochodzące do Warszawy pełne są ponurych wiadomości o tem, że ludzie głodują, że żywią się obierkami, że nie mają na opał, na opłacenie mieszkania, na odzież. Pomoc na prowincji jest minimalna, Sejmiki powiatowe rozwijają naogół słabą działalność w dziedzinie opiekuńczej.

* * *

Wydział finansowo-podatkowy magistratu warszawskiego przekazywał dotychczas stacjom opieki społecznej przeprowadzanie wywiadów o materjalnym stanie petentów, prowadzących o zwolnienie ich od podatków miejskich wskutek ubóstwa. Obecnie wydział finansowo-podatkowy postanowił wywiady te załatwiać we własnym zakresie.

* * *

Stosownie nowej, zniżonej taryfy za prąd elektryczny i wznowienie inkasowania należności z tego tytułu rozpoczną się w przyszłym tygodniu. Przerwa w inkasowaniu należności spowodowana była koniecznością przystosowania aparatu biurowego do ściągania opłat w innej wysokości.

* * *

Grana z niesłabnącem powodzeniem „Peppina" Stolza (w literackiem opracowaniu Juljana Krzewińskiego i Leopolda Brodzińskiego) na scenie teatru „8 min. 30" przy ul. Mokotowskiej obchodziła jubileusz 25-go przedstawienia i z tej racji była transmitowana przez Polskie Radjo. Główne role odtwarzają pp. Janina Brochwiczówna, Julja Kraszewska, Zofja Śląska, Danklewiczówna, Janina Łuczyk, Marjan Wawrzkowicz, Wacław Ruszkowski, Zygmunt Tokarski i Marjan Dąbrowski. Reżyserował Witold Zdzitowiecki, dekoracje — St. Norblina, ewolucje — Lucy Rygier.

* * *

Na odbytym ostatnio w Warszawie zjeździe inspektorek do sprawy ochrony pracy kobiet i młodocianych, powzięto uchwały dotyczące opieki nad młodocianymi robotnikami. M. in. postanowiono dążyć do właściwego zorganizowania badania lekarskiego młodocianych przed przyjęciem ich do pracy. Zjazd uchwalił zwrócić się do departamentu opieki społecznej w sprawie zorganizowania opieki nad młodocianymi, usuniętymi z pracy na skutek orzeczeń lekarskich. Ze względu na znaczną liczbę nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych nieumiejętnością obchodzenia się z maszynami, uchwalono zabiegać o wprowadzenie do programu szkół powszechnych zawodowych i dokształcających specjalnej nauki o zapobieganiu wypadkom przy pracy. Zjazd uznał również za konieczne, aby kasy chorych wypłacały ustawowy zasiłek młodocianym robotnikom, którzy utracili zajęcie wskutek orzeczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy.

KRATECZKI.

Janko Muzykant.

Tragedja chłopca.

Gdy wokół każdy i wszędzie myśli tylko o bawełnie, spadku funta i braku złotego, dziwnym jest przypadek, który niema jako treści ani kradzieży sztuczki towaru, ani pobicia się o jakąś Marysię czy Kasię. Sprawa dzisiejsza jest smutna i przygnębiająca, żywo przypominająca historję sienkiewiczowską o Janku muzykancie.

Chłopiec, który ponad wszystko ukochał muzykę, który w snach dziecięcych marzył tylko i wyłącznie, o tem by posiąść skrzypce i móc na nich wygrać dziwne melodje melancholijnej duszy. Chłopiec, którego zły los rzucił w środowisko nieodpowiednie, gdzie muzykę rozumiano tylko, jako granie do tańca, a „grajek" uważany był za człowieka wykolejonego, straconego, z którego społeczeństwo niema wielkiego pożytku.

Chłopiec, który od wczesnego dzieciństwa przysłuchiwał się z utęsknieniem dźwiękom skrzypiec, a gdy je posłyszał, zamieniał się cały w słuch i mógł stać zadumany całemi godzinami. Ale życie, brutalne twardemi ciężkiemi uderzaniami ojcowskiej ręki przywracało chłopcu poczucie rzeczywistości. Nigdy nie zdobył tyle pieniędzy by móc iść na koncert, nigdy nie widział możności posiadania własnych skrzypiec.

Ile męki, ile bólu serdecznego znieść musiała dziecięca dusza, szereg lat tęskniąca do muzyki. Ile drobnych kłamstw musiał wypowiedzieć aby upozorować kilkogodzinną nieobecność, gdy zaszyty w jakiś kąt, pod czyjemś oknem słuchał dźwięków nieosiągalnych skrzypiec!

Gdy z dziecka wyrósł młodzieniec, męka stała się jeszcze silniejsza. Ojciec nie zezwolił na naukę gry na skrzypcach. To „nie daje chleba" mawiał i ciegami starał się chłopcu wbić do głowiny „rozum".

Kto wie, jaki talent zaprzepaszczono? Kto wie, jaką sławę zdobyłoby nazwisko Jana Frydrysiaka, gdyby posiadał on warunki sprzyjające jego rozwojowi?

A smutny chłopiec, z tęsknemi, marzącemi oczami, popychany przez ojca i krewnych do „rzetelnej roboty", zasłuchany w dziwne dźwięki anielskiej muzyki, jaka w duszy zła rzeczywistość.
jego zawsze grała, z pokorą znosił

Ale siły, wielkie i potężne, tkwiące w wątłem ciele chłopca nie dawały mu spokoju. Gdy Janek Frydrysiak skończył lat 18 i rozmyślał o swej smutnej doli, nagle usłyszał z domu nr. 24 przy ulicy Tokarzewskiego smętne dźwięki skrzypiec. Stanął, jak zaczarowany. Melodje rzewne, przykuły całą jego uwagę, aż nagle opanowało go niezwykłe postanowienie zdobycia skrzypiec. On pokaże, jak się gra, on potrafi wygrać cały ból swej umęczonej duszy. On wydobędzie zaklętą w skrzypkach moc i grać będzie a grać sobie. Bogu, ludziom, światu całemu!...

I porwany tą dziwną mocą Janek przeleciał podwórze i wyrwawszy skrzypce z rąk Walentego Andrzejaka zaczął uciekać hen! daleko, na koniec świata, aby tam, zdala od ludzi wygrać na strunach tajemne melodje serca ludzkiego.

Nie uciekł jednak daleko. Andrzejak, prawy właściciel skrzypek dogonił chłopaka i skrzypce odebrał. A potem zaskarżył Janka do sądu o kradzież.

Oskarżenie było prywatne, amnestji nie dało się zastosować. Sąd Grodzki skazał Janka Frydrysiaka na 7 dni aresztu.

I chłopak znowu niema skrzypiec które tulił do swej piersi tylko przez kilka chwil.

Kto kupi Jankowi skrzypce? Kto umożliwi kształcenie się w grze chłopcu, który kto wie, czy nie posiada wielkiego szczerego talentu? Kto pozwoli spełnić pragnienie jego całego życia: posiadanie własnych skrzypiec, na których będzie mógł wygrywać może rzeczy piękne, wartościowe. Jest obowiązkiem społeczeństwa jest koniecznością ludzi dobrej woli pomóc chłopcu, którego jedynem przestępstwem jest — miłość muzyki.

Nie wątpię, że czytelnicy odezwą się na smutne wezwanie Janka i złożą pewną kwotę na kupno Jankowi skrzypiec. Zaczynam tę akcję od ofiarowania na ten cel 5 złotych. Wierzę, że czytelnicy uzupełnią ją i umożliwią spełnienia gorących pragnień Janka.

Jerzy Krzecki.

Kto winien: dentysta, czy pacjent?

Bolące zęby urzędnika.

Ze Lwowa donoszą:

Urzędnik prywatny p. Nowicki leczył swe zęby u tutejszego dentysty p. dra Bergera. Niezadowolony z wyniku kuracji wniósł później przeciw drowi Bergerowi skargę do Izby Lekarskiej, narzekając, jakoby dr. B. wziął od niego

zbyt wygórowane honorarjum,

a kurację przeprowadził wadliwie i niedostatecznie, bo po jej ukończeniu pana Nowickiego w dalszym ciągu zęby mocno bolały. Dr. Berger uważając to doniesienie za nieuzadnione, wygotował przeciw panu Nowickiemu skargę sądową

o obrazę czci,

a sędzia dr. Bautro skazał obwinionego pacjenta na areszt z zamianą na grzywnę.

Pacjent N. zgłosił apelację i sprawa ta oparła się o Trybunał odwoławczy.

Oskarżony pan N. obstawał przy swojem, a oskarżyciel twierdził, że doniesienie pana N. było bezpodstawne.

Wezwany jako znawca biegły sądowy stomatolog dr. Gustaw Bruchnalski wydał parere bardzo korzystne dla dra Bergera. Stwierdził bowiem, że nie każdą chorobę zębów nawet i najlepszy dentysta

może wyleczyć,

gdyż np. przy zgorzelinie ząb zawsze będzie bolał, a jedynie wyrwanie chorego zęba położyć może kres dalszym cierpieniom.

Celem wezwania dalszych świadków rozprawę odroczono.

Cukiernik w roli wywiadowcy.

Półtora roku więzienia za jedną rewizję.

Ze Lwowa donoszą:

Przed sędzią okręgowym Witoszyńskim znalazła się bardzo ciekawa czy raczej wręcz sensacyjna sprawa „koepenikjady" pomysłowego czeladnika cukierniczego ze Lwowa.

Bohaterem jej jest Marjan Kościuk, 27-letni czeladnik cukierniczy, zamieszkały na Zamarstynowie przy ulicy Lwowskiej. Z początkiem b. r. Kościuk znalazł we Lwowie dowód osobisty Tadeusza Stanisława Bittnera wystawiony przez Starostwo grodzkie we Lwowie. Zdarłszy cudzą, a wlepiwszy swoją fotografję Kościuk w sierpniu b. r. pojechał do Żółkwi i tam przy pomocy cudzej legitymacji przedstawił się w komendzie P. P.

jako wywiadowca II oddziału

Kościuk zażądał od komisarza P. P. Stanisława Moszyńskiego dodania mu asysty policyjnej w celu przeprowadzenia rewizji u Teodora Chodisza zamieszkałego we wsi koło Mostów Wielkich. Komenda Powiatowa P. P. wystawiła odpowiednie pismo i fałszywy wywiadowca dobrawszy sobie komendanta posterunku w Mostach Wielkich Penenkę wraz z kilkoma posterunkowymi udał się na rewizję do Chodisza. Pan „wywiadowca" przeprowadzał rewizję bardzo dokładnie, ale nic nie znalazłszy wyciągnął z kieszeni

plik ulotek komunistycznych

i podrzucił je w łóżku Chodisza. Rewizja dała zatem wynik pozytywny i kto wie, czy fałszywy nie stałby się prawdziwym wywiadowcą. Na szczęście prawda wypłynęła na wierzch jak oliwa. Zamiast Chodisza poszedł do kryminału Kościuk. Okazało się, że ma on jeszcze na sumieniu wyłudzenie pieniędzy pod przyrzeczeniem małżeństwa od Katarzyny Obłaj. Wczoraj za jedno, drugie i trzecie odpowiadał przed sądem, oskarżony o fałszoszowanie dokumentów publicznych, nieudaną „koepenikjadę" i wyłudzenie pieniędzy pod przyrzeczeniem małżeństwa. — Rewizja u Chodisza była zemstą za odmówienie mu

10 zł. pożyczki.

W rezultacie oskarżonego skazano na 1 i pół roku więzienia.

TAJEMNICA POCIĄGU NR. 180.

Łódzki przemytnik przed sądem piotrkowskim.

Z Piotrkowa donoszą:

Znowu mamy do zanotowania jeszcze jeden wyrok, skazujący przemytnika, mieszkańca Łodzi. Mianowicie dyżurny ruchu PKP na stacji Błeszno (koło Częstochowy), Bolesław Jastrzębski, zwrócił uwagę na dwóch podejrzanych osobników w czapkach kolejowych, kręcących się koło wagonów pociągu towarowego Nr. 180, który naładowany transportem węgla, lada chwila miał odejść w stronę Częstochowy. Dyżurny Jastrzębski

podszedł do osobników,

celem wylegitymowania ich. Osobnicy podali się za brekowych, jednak legitymacyj, stwierdzających ich stosunek służbowy, nie posiadali. Wtedy dyżurny J. poprosił ich, aby udali się wraz z nim na posterunek policyjny.

W odpowiedzi obaj pseudo kolejarze rzucili się do ucieczki, przyczem jednemu z nich udało się zbiec, drugiego dyż. J. przytrzymał i doprowadził na posterunek policyjny. Zatrzymanym okazał się mieszkaniec m. Łodzi, zam. przy ul. Gdańskiej,

26-cio letni Michał Adamczewski,

znany policji przemytnik.

Podejrzenia zaś Jastrzębskiego okazały się słuszne, gdyż po przeprowadzeniu szczegółowej rewizji wagonów pociągu — znaleziono tu ukryte pod ładunkiem węgla 30 kg tytoniu zagranicznego, który przemytnicy ukryli w jednej z węglarek.

Adamczewski w konsekwencji tego czynu stanął przed Sądem, który skazał go na 48 225 złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności — na 482 dni aresztu zastępczego.

Prawdziwe perły za 5 złotych

nabył kupiec w Rzeszowie.

Z Przemyśla donoszą:

Kupiec Hersz Gottlieb w Rzeszowie nabył u jakiegoś nieznanego młodzieńca sznur prawdziwych pereł za śmieszną cenę 5 złotych. Sprzedawca bowiem, który tymczasem uciekł, nie wiedząc, że perły są prawdziwe, nie zdawał sobie sprawy z ich właściwej wartości.

Gottlieb jednak natychmiast poznał, że perły są prawdziwe i zawiadomił policję o dokonanem kupnie, przyczem nabyte perły zdeponował w tamt. komisarjacie.

Właściciela, względnie właścicielkę tych przepięknych pereł poszukuje obecnie policja. Jest bowiem pewnem, że perły pochodzą z kradzieży. Za sprawcami tej kradzieży oraz za sprzedawcą wdrożono dochodzenia.

Zbrodnia rozbestwionych braci.

Kijami zgasili życie.

Z Poznania donoszą:

W Poznaniu odbyła się rozprawa przeciwko braciom Stanisławowi i Franciszkowi Kędziorze z Nadziejowa (pow. Środa), oskarżonym o zabójstwo.

W drodze do Nadziejowa, oskarżeni, jadąc na wozie, spotkali Jana Soboniaka. Kędziorowie i Sobotniak, mając od dłuższego czasu jakieś porachunki między sobą, wywołali sprzeczkę, w czasie której Kędziorowie zeskoczyli z wozu i rzuciwszy się na Soboniaka, poczęli go

bić kijami po głowie

i gdzie się tylko dało. Soboniak padł bez przytomności na ziemię i w kilka godzin później umarł.

Za zbrodnię tę stanęli Kędziorowie przed sądem, który skazał Stanisława Kędziorę na półtora roku więzienia, a Franciszka Kędziorę na rok więzienia.

EDMOND SEE.

Ćwiczenie.

Przed kilku dniami odwiedziłem mego przyjaciela Gremuel'a i gawędziliśmy przy kieliszku portweinu, gdy zameldowano mu wizytę jego małej siostrzenicy Odette, pod eskortą guwernantki. Twarz mego przyjaciela w tejże chwili odbiła szczere wzruszenie, lecz wydał rozkaz, by mały gość zaczekał „pięć minut", póki wuj nie zadzwoni.

— Może ci przeszkadzam? — zapytałem dla formy.

Wzruszył ramionami.

— Oszalałeś! Wprost przeciwnie. Rad jestem, że będziesz świadkiem radości tej małej, gdy wręczę jej dar przygotowany dla niej (kończy dziś lat dwanaście) tę oto niespodziankę.. Zobacz!

Wyciągnął z szuflady pudełko, w którem błyszczał wąski, złoty pierścionek, ozdobiony perłą.

Uśmiechnął się niemal z ojcowską czułością.

— Ba! uważam to za swój obowiązek!.. A zresztą nie posiadam innej rodziny prócz siostry. Gdybyś ponadto znał zalety serca tej małej przyszłej kobiety, tak wątłej i dziecięcej jeszcze... tyle ma w sobie głębokich i subtelnych uczuć kobiecych... Zaraz opowiem ci zdarzenie, które dowiedzie ci że mówię bez przesady.

Zapalił papierosa, jednym haustem wychylił kieliszek portweinu, a potem ciągnął:

— Jak już ci wspomniałem, siostrzenica moja kończy dziś lat dwanaście, a zgodnie z utartym od lat zwyczajem byłem w niedzielę na obiedzie w domu siostry. Otóż dnia tego przyszedłem trochę wcześniej niż zwykle, ponieważ umówić się chciałem ostatecznie z Odette co do wyboru mojego „prezentu imieninowego". Wprowadzono mnie do pokoju szkolnego, gdzie zastałem Odette przy stole, nad jakiemś zadaniem, ale tonącą we łzach. Na widok mój szybko otarła oczy, starając się przybrać wesołą minę. Oczywiście zapytałem ją o przyczynę zmartwienia, i po dłuższem wahaniu wyznała mi, że postępy jej w naukach w ubiegłym tygodniu zostały uznane za niedostateczne przez jej nauczycielkę, co wywołało niezadowolenie rodziców, którzy oświadczyli, iż w braku poprawy w najbliższych dniach zostanie pozbawiona wszelkich darów urodzinowych, bez wyjątku — nawet podarunku od wuja.

Otóż prezentem wuja, t. j. moim, w ostatecznym razie miał być mały neseser toaletowy ze skóry, który nieraz już podziwialiśmy z nią na wystawie sklepu, o ile nie mógł to być pierścionek z perłą, również często podziwiany w oknie jubilera. Pierścionek jednak był „szalenie drogi", i rodzina moja prosiła mnie zgóry nie robić wydatków nadmiernych, by nie rozwijać w dziewczynie upodobania do zbytku itd. słowem: stanęło na neseserze, lecz i neseser znalazł się w zawieszeniu ze względu na złe stopnie i dwójkę z gramatyki o czem przekonać się mogłem naocznie z zeszytu szkolnego.

— Widzisz więc, rzeczy stały źle i należało uniknąć recydywy. Postanowiłem zatem wobec tego, że chodziło o gramatykę, dopomóc jej przy ćwiczeniu, przyzywając na pomoc moje nieco już „zwietrzałe" wiadomości w tym zakresie. Zasiedliśmy do pracy i w ciągu pół godziny ćwiczenie zostało ukończone w sposób — zdaniem mojem — zupełnie zadowalający i usuwający wszelką groźbę dla Odette.

Pomimo to nazajutrz, kierując się jakimś niepokojem, poszedłem po informacje. Jak i dnia poprzedniego zastałem Odette samą w szkolnym pokoju. Zobaczywszy mnie, rzuciła mi się na szyję, co uspokoiło mnie odrazu.

— Aha! — rzekłem triumfalnie, — tym razem stopień z gramatyki jest lepszy, co?

Wydało mi się, że Odette zarumieniła się zlekka. Jednak potwierdziła żywo:

— O, tak. Naturalnie.

Pomimo to zapytałem jeszcze:

— A jaki stopień.

Zawahała się na chwilę.

— Piątka! — rzekła.

— To było do przewidzenia, — zauważyłem. — Byłem zupełnie spokojny co do tego.

Dodałem:

— A jutro we dwoje pójdziemy po neseser.

Chwyciła mnie za rękę, uścisnęła ją, i rzekła niemal szeptem:

Nie.

— Jakto: nie?

— Nie, — powtórzyła, dlatego, bo... Widzisz... chciałam ci coś powiedzieć... ten neseser... Wo...wolę, żebyś mi go nie ofiarował...

Spojrzałem na nią zdumiony.

— Tak, — ciągnęła pośpiesznie... nie pragnę go już więcej.. Wolałabym coś innego... powiem ci to innego dnia... później...

I nie czekając mojej odpowiedzi, wybiegła z pokoju, pod pretekstem, że guwernantka czekała na nią.

Zdumiony trochę tem nagłem odejściem dla zabicia czasu zacząłem przeglądać książki i zeszyty na stole, gdy w oczy wpadł mi niewielki zeszyt, oprawny w czarne płótno. Wiedziony jakiemś niejasnem przeczuciem, otworzyłem go i znienacka ujrzałem wiersz pisany zakończony cyfrą:

„Ćwiczenie gramatyczne — 2".

Podskoczyłem na krześle, w mniemaniu że stałem się igraszką złudzenia. Ale nie. Nie było pomyłki. Ćwiczenie gramatyczne, wykonane naszemi wspólnemi siłami, ocenione zostało stopniem niedostatecznym — dwójką.

Zrozumiałem odrazu czułe, delikatne wzruszające kłamstwo, popełnione przed chwilą przez Odette, po to, by zaoszczędzić mi zmartwienia upokorzenia, zadraśnięcia, miłości własnej, dorosłej osoby"... Kłamstwo to, wynikające z najsubtelniejszych uczuć, pociągnęło za sobą drugie, gdy zapewniała mnie — prawdopodobnie z bólem serca — że „już nie pragnie neseseru".

Przyjaciel mój Gremuel przerwał na chwilę gdyż głos jego zachrypł od hamowanego wzruszenia.

— I co zrobiłeś potem? — zapytałem go.

Uśmiechnął się.

— Co miałem zrobić? To, co każdy zrobiłby na mojem miejscu. Zamknąłem zpowrotem zdradliwy zeszyt. I nic nie rzekłem „winowajczyni". Ale tegoż wieczora, po naradzie z jej rodzicami, z ich zgodą udałem się po zakup, ale nie neseseru, „który przestał się podobać" lecz pierścionka, drogiego i pięknego, którego z powodu ceny nawet nie śmiała pożądać!... Zobaczysz, jak bardzo się ucieszy, gdy wręczę jej dar. I — bądź spokojny — jest tak wrażliwa i delikatna, że zrozumie wszystko bez wyjaśnienia z mej strony!"

Zadzwonił radośnie, by wprowadzono małego gościa.

Tłum. *L. M.*

SPORT.

Kwiat szwedzkiego boksu.

Dżentelmeński wynik w Poznaniu.

W przepełnionej do ostatnich miejsc sali reprezentacyjnej Targów Poznańskich odbyło się spotkanie międzypaństwowe bokserskie Polska-Szwecja, po wzajemnym powitaniu między drużynami i wymienieniu pamiątek odegrano hymny narodowe polski i szwedzki. Następnie odbyło się spotkanie, które przyniosło

wynik remisowy 8:8.

Waga musza: Misjorny bije na punkty Ljunga. We wszystkich trzech puntach przewaga Polaka. Waga kogucia: Polus bije na punkty zasłużenie Andersena (4:0 dla Polski), waga piórkowa: Carlsson bije na punkty Cyrana. Pierwszą rundę obaj przetańczyli, w drugiej i trzeciej przewaga Carlsona, który wygrywa zasłużenie — 4:2 dla Polski.

Klimczak wygrywa na punkty z Lindquistem 6:2 dla Polski. Waga półśrednia: Eklund wygrywa na punkty z Garncarkiem. Waga średnia: Chmielewski bije na punkty Ostlinga przez c. o. techniczne, 8:4 dla Polski. Waga półciężka: Joederberg bije przez c. o techniczne Zielińskiego. Pod koniec pierwszej rundy Zieliński dostaje w szczękę i pada. Podnosi się jednak i walczy w drugiej rundzie. Sędzia przerywa walkę. Waga ciężka: Eriksson bije Tomaszewskiego przez c. o.

* * *

Argumenty, które tłumaczą wynik są następujące:

Argument pierwszy:

Szwecja jest krajem o tak wysokim poziomie usportowienia, że przesadą wydają się wszelkie bajeczki o złej klasie boksu.

Argument drugi:

Trenerem Szwedów był przez kilka ostatnich lat Otto von Porath, znakomity pięściarz norweski wagi ciężkiej, który wyspecjalizował swych wychowanków

w dwu klasycznych ciosach:

lewy prosty i uppercout. Z drugiej strony jest rzecza notorycznie znaną, iż pięściarze polscy nie umieją przystosować zasłony do leworęcznych przeciwników.

Argument trzeci:

Szwedzi wysłali do nas najsilniejszy skład. Wprawdzie po klęsce w Dortmundzie rozległy się w Sztokholmie głosy, zalecające wysłanie rezerwowej reprezentacji, ale Związek bokserski usłuchał wezwań znawców rynku pięściarskiego i nie osłabił swej ekipy.

Przeciętna gra w pięknej sali.

Rozgrywki sportowe o puhar.

W sobotę odbyły się dalsze gry sportowe o puhary „Triumphu" w sali Niemieckiego Gimnazjum, które jednak ostatnio nie cieszą się wielkiem powodzeniem.

Są to skutki dłuższej przerwy w spotkaniach zespołów A-klasowych: odbija się to ujemnie na kondycji fizycznej, zawodników, a tem samem na grze.

I dlatego sobotnie spotkania nie były ciekawe ani emocjonujące.

Na początku miał być rozegrany decydujący mecz mistrzowski o spadek do klasy B w siatkówkę żeńską między Zjednoczonymi a Geyerem. Z niewiadomych przyczyn zespół Geyera nie stawił się do wyznaczonej rozgrywki. Wobec tego sędzia p. Szwed,

odgwizdał walcover.

Następnie spotkanie w siatkówkę żeńską o trzecie miejsce w turnieju pomiędzy

Ł. K. S.-em a Zjednoczonymi

również nie odbyło się, gdyż ŁKS. nie był w komplecie. (4 zawodniczki). W finale zagrał HKS z Triumphem.

W koszykówce męskiej odbyły się dwa spotkania: w walce o trzecie miejsce

Y. M. C. A. pokonała Triumph 22:18

oraz

Ł. K. S. zwyciężył Zjednoczonych 3:18 (12:11).

Oba mecze stały na niskim poziomie.

Mecz YMCA z Triumphem toczył się ze zmienną przewagą. Pokonani grali

gorzej niż zazwyczaj.

Natomiast YMCA wykazała dużą wolę zwycięstwa i grała o klasę lepiej.

Sędziował p. Szwed.

W spotkaniu ŁKS—Zjednoczone, zespół fabryczny ustępował przez cały czas gry swemu ruchliwemu przeciwnikowi przede wszystkiem strzałowo, tak że nawet rzuty do kosza w dogodnych pozycjach były mało celne.

ŁKS grał w dniu tym b. dobrze, szczególnie w drugiej połowie, podczas której potrafił wyzyskać wyczerpanie przeciwnika, zwyciężając wysokocyfrowo.

Sędziował p. Wieczorkiewicz.

W finale zagra ŁKS z Wojskowymi. Faworytem spotkania są Czerwoni.

Na strzelnicy świszczą kule...

Zawody Policyjnego Klubu Sportowego.

Odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo Policyjnego Klubu Sportowego w Łodzi na strzelnicy ŁKS. których wyniki były następujące:

Flower: 50 mtr., tarcza 50x20 cm. 3 postawy regulaminowe, 3 serje.

I miejsce: st. przod. Stejskał Władysław 272 pkt. II miejsce post. Czyż Józef 270 pk. III miej. przod. Tomaszewski Józef 265 pk

Pistolet: 50 mtr. tarcza 50x20 cm. z wolnej ręki. 2 serje po 10 strzałów.

I miejsce: post. Jaros Władysław 116 pk II miejsce post. Czyż Józef 93 pk. III miejsce st. przod. Zadkę Teofil 93 pk.

Rewolwer: 20 mtr. tarcza 30x6 cm. stojąc z wolnej ręki 2 serje.

I miejsce: post. Jaros Władysław 58 pk. II miejsce post. Czyż Józef 65 pk. III miejsce st. przod. Stejskał Władysław 41 pk.

W ogólnej punktacji mistrzostwo Policyjnego Klubu Sportowego w Łodzi na 1932-33 rok:

I miejsce: post. Jaros Władysław 441 pk. II miejsce post. Czyż Józef 428 pk. III miejsce st. przod. Stejskał Władysław 404 pk

Olbrzymie inwestycje sportowe

w Moskwie.

W Izmaiłowie pod Moskwą przystąpiono do budowy olbrzymiego stadjonu sportowego, obliczanego na 20.000 zawodników i 110.000 widzów.

Basen pływacki, uwzględniony w tym kompleksie urządzeń, będzie obsługiwać jednorazowo 15.000 ludzi, a korty tennisowe — przeszło 1000 osób.

Jednocześnie przystąpiono do budowy gmachu Akademii Wychowania Fizycznego, obliczonej

na 2.000 studentów.

30 tysięcy dolarów

za reklamę.

Amerykański mistrz olimpijski w r. b. na dystansach 5 i 10 klm., Irwing Jaffe, przeszedł na zawodowstwo.

Zawarł on w dniach ostatnich bardzo korzystny dla siebie kontrakt z jedną z amerykańskich wytwórni łyżew w Filadelfji. Będzie on otrzymywał rocznie 30.000 dolarów za to, że we wszelkich zawodach używać będzie łyżwy danej fabryki.

Kaganiec na zawodników.

Węgierski Związek Lekkoatletyczny zdyskwalifikował mistrza w skoku o tyczce Karlovitsa na 9 miesięcy za artykuły krytykujące działalność Związku.

Oto jeszcze jedna próba nałożenia zawodnikom kagańca i zmuszenia ich do myślenia

szablonami związkowemi!

Do tej samej kategorji należała zeszłoroczna dyskwalifikacja Zdzisława Motyki.

Polska — Czechosłowacja

w hokeju lodowym.

Czeski Związek Hokeja Lodowego pertraktuje z Polskim Zw. Hokejowym w sprawie rozegrania meczu Polska-Czechosłowacja w Pradze.

W grę wchodzą terminy — 10 lub 11 b. m.

Sport w kilku słowach.

(—) W dniu wczorajszym rozegrany został w Dąbrowie eliminacyjny mecz piłkarski reprezentacyj robotniczych Polski Północnej i Południowej.

Zwycięstwo odniosła reprezentacja Północy w stosunku 5:3 (2:2).

Po tym spotkaniu ustalona została reprezentacja robotnicza Polski, która zmierzy się w Lipsku z Niemcami.

Reprezentacja przedstawia się następująco: Słowik, Herman, Kubiak, Smosarski, Uglanica, Szumlak, Wojnarowski, Sokołowski, Błazałek; Smosarski II, Rejc.

Rezerwowi: Kalinowski, Goldblum Banasik i Rothe.

(—) W związku z weryfikacją rozgrywek ligowych, zarząd warszawskiej Polonii oświadczył oficjalnie, iż Polonia zgadza się na weryfikację według której została zdegradowana do kl. A i nietylko nie złoży protestu w sprawie ostatniego jej meczu z Wisłą, lecz również nie przedsięweźmie żadnych kroków w celu ewentualnego pozostania w lidze gdyż wychodzi z założenia, że w takich sprawach decydują jedynie wyniki uzyskane na boisku. Również i Czarni oświadczyli, iż nie zależy im obecnie na odzyskaniu siedmiu straconych punktów. Wobec tego sprawa Czarnych na piątkowem posiedzeniu Zarządu Ligi nie była wogóle rozpatrywana i prawdopodobnie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta na zebraniu pełnego Zarządu dn. 9 b. m.

(—) W dniu wczorajszym odbył się w Warszawie ciekawy mecz bokserski między tutejszą Skodą a mistrzem drużynowym Śląska — Policyjnym Klubem Sportowym. W Skodzie wystąpili za wyjątkiem Cyranka również znani bokserzy łódzcy: Pisarski i Seweryniak. W ogólnej punktacji mecz zakończył się zwycięstwem Skody w stosunku 10:6, co dla młodego zespołu warszawskiego należy uważać za duży sukces. Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki: waga musza: Polak (Skoda) — Moczko II (PKS). Walka po zażartej walce przynosi wynik remisowy. Waga kog. Nowakowski (PKS) — Müller (Skoda). Nowakowski lepszy technicznie wygrywa zasłużenie na punkty. W. piórkowa Moszczewski (Sk.) — Matuszczyk (PKS) Walka równa przynosi wynik remisowy. W. lekka: Bąkowski — Nebel (PKS). Wygrywa Bąkowski znacznie lepszy technicznie i taktycznie w drugiej rundzie przez techniczne k. o. W. półśr. Seweryniak zwycięża po zażartej walce na punkty Gburskiego (PKS) w. średnia: Pisarski bije na punkty Wieczorka wykazując świetną formą. W. półc. Antczak (Sk.) bije na punkty Wraziéle (PKS) oraz Pułasek (PKS) zwycięża w wadze ciężkiej Paprockiego (Sk.) Sędziował w ringu p. Kupferstein.

(—) W meczu towarzyskim rozegranym w dniu wczorajszym we Lwowie między Pogonią a Czarnymi zwyciężyła Pogoń w stosunku 4:0 (2:0). Bramki zdobyli Łagodny 3 i Kuchar

(—) W sobotę odbyło się w lokalu ŁKS-u doroczne walne zgromadzenie Łódzkiego Okręgowego Związku Pływackiego, na którem został dokonany wybór nowych władz, a mianowicie: prezes — p. Piątkowski, członkowie zarządu: pp. por. Woskowicz, inż. Domaszewski, Beker, Rudnicki, Weiskopf i Kędzierzawski, komisja rewizyjna: pp. Skibicki, Krak i Sztern. Z ważniejszych uchwał, powziętych przez zebranie, należy zanotować uchwałę według której na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku, delegatów wyśle ŁOZP, a nie jak dotychczas poszczególne kluby, poza tem postanowiono w sezonie przyszłym zaangażować trenera oraz dążyć do rozwoju pływactwa wśród jak największej ilość klubów okręgu. Z przeczytanego sprawozdania za rok ubiegły — wynika, że pierwszy rok istnienia okręgowego związku pływackiego na terenie naszego miasta upłynął pomyślnie, gdyż związek zorganizował mistrzostwa okręgowe oraz ciekawe zawody towarzyskie, które przyczyniły się do zainteresowania sportem pływackim. Na zebraniu byli obecni delegaci ŁKS-u, SKS-u, Makkabi i Hakoahu. Przewodniczył inż. Domaszewski.

(—(W sobotę odbył się w sali „Geyera" przy ul. Piotrkowskiej mecz bokserski między drużynami Bar-Kochby i ŁKS-u, na którym odbyły się następujące walki: w. musza: Antczak (ŁKS) — Lieberman (BK). Walka niezwykle zażarta kończy się wynikiem remisowym. W tej samej wadze Szymsiewicz (BK) pokonał na punkty Krzywańskiego II (ŁKS). W wadze koguciej Wolfowicz (BK) pokonał nieoczekiwanie na punkty Piestrzyńskiego (ŁKS). Wolfowicz dysponuje niezwykle silnym ciosem (szczególnie prawym sierpowym) i w drugiej rundzie posłał Piestrzyńskiego do trzech na deski. W wadze piórkowej Białystok (BK) pokonał na punkty gorszego technicznie Szmigla (ŁKS). W wadze lekkiej Sobalski (ŁKS) zdobył punkty walkowerem, gdyż Wdowiński (BK) nie został dopuszczony do walki przez lekarza. W wadze półśredniej walka Jeziorowa (BK) z Jaranowskim (ŁKS) została przez sędziego przerwana już w pierwszej rundzie, wskutek zbyt niskiego poziomu. Sędziował w ringu dobrze p. E. Nowak, punktowali pp: Sztern, Wende Mayer. Ogólny wynik 7:8 dla Bar Kochby.

(—) Ogłoszona oficjalnie lista klasyfikacyjna najlepszych polskich tennisistek i tennisistów na rok 1932 przedstawia się następująco:

Panie: 1) Jędrzejowska, 2 i 3) Dubieńska i Volkmerówna, 4) Stefanówna, 5) Lilpopówna 6) Pozowska 7, 8, 9) Boniecka, Neumanówna, Rudowska, 10) Wełeszczukowa, 11) Orzechowska 12) Bielecka.

Panowie: 1) Hebda, 2) Tłoczyński, 3) Maks Stolarow, 4) Wittman, 5) Popławski, 6) J. Stolarów, 7) Warmiński, 8) Tarłowski, 9) Horain, 10, 11) Pohoryles, dr Liebling, 12) Altschüller, 13) Tarasiewicz. Niesklasyfikowano a zaliczono do kl. A z pośród pań: Posseltówną i Crammerównę, z pośród panów: Foerstera, Goldsteina, Jaworskiego, Kołcza, Marszewskiego, Navratila i Steinera. Pozatem pary panów zostały sklasyfikowane następująco: 1) Tłoczyński i Warmiński 2) J. i M. Stolarowie, 3) Hebda i Popławski.

(—) Na ostatniem posiedzeniu wydziału Gier i Dyscypliny Ligi PZPN-u zostały zweryfikowane wszystkie tegoroczne mecze ligowe, przyczem za mistrza ligi została uznana definitywnie Cracovia zaś spadek do klasy A dotknął warszawską Polonię, na miejsce której do Ligi weszło krakowskie Podgórze.

(—) W składzie reprezentacji Łodzi na mecz ze Sztokholmem znów zaszły zmiany. Mianowicie w wadze piórkowej zamiast Taborka wykazującego nadwagę walczyć będzie Woźniakiewicz (Geyer), który znajduje się ostatnio w bardzo dobrej formie, zaś w wadze ciężkiej Konarzewski nie będzie mógł walczyć wskutek choroby i zastąpi go najpewniej Stibbe (Un.) lub Rosław (Zjedn.) Sędzią ringowym meczu ma być por. Laskowski z Warszawy.

Francja startuje

w piłkarskich mistrzostwach świata!

Francuski Związek Piłkarski oficjalnie zgłosił Francję do piłkarskich mistrzostw świata, organizowanych przez Italję w roku 1934.

Francja jest pierwszym krajem, który zgłoszenie takie załatwił formalnie.

LEGITYMACJE EMERYTÓW. KOMUNIKAT.

Zarząd P. Związku Emerytów Państwowych, Oddział w Łodzi, podaje do wiadomości emerytów zrzeszonych w naszym Związku, że wobec nadchodzącego okresu prolongaty legitymacyj na 1933 r. Sekretarjat Zarządu rozpoczął przyjmowanie tychże wraz z kuponami (odcinkami) na grudniową emeryturę, celem załatwienia odnośnych formalności w Urzędach Warszawskich.

Legitymacje z kuponami należy składać w biurze Zarządu w Łodzi przy ul. Głównej Nr. 56, m. 5, fr. II. piętro, codziennie, prócz świąt, do dnia 12 grudnia r. b. włącznie w godzinach 16—19.

Członkowie zalegający z opłatą składek członkowskich lub też skreśleni już z listy członkowskiej, winni uprzednio całkowicie uregulować swe zaległości.

RADJO-KĄCIK.

Co nas po pracy rozweseli?

„SZATAN ZAZDROŚCI" na ekranie kina „Palace".

Szatan zazdrości opętał kap. Sturma, który tak długo zamęczał swemi podejrzeniami piękną małżonkę, aż nareszcie spowodował z jej strony istotny akt zdrady małżeńskiej. Wówczas dopiero

wybucha dramat:

mściwy szaleniec (bo zazdrość w tym przypadku miała podłoże patologiczne) usiłuje zatopić łódź podwodną, razem z sobą, żoną, jej kochankiem i całą załogą..

Zręcznie ułożony scenarjusz stopniowo potęguje napięcie: z początku rozgrywa się jakby komedja salonowa, w której zazdrosny mąż zakrawa na poczciwca, opowiadającego „niewinne" kawały: wywiązuje się następnie dramat familijny: tutaj rzekomy poczciwiec okazuje się brutalem policzkującym niewinną kobietę: wkońcu zaś akcja zbacza na tory sensacyjnego filmu z efektami w zatopionej łodzi podwodnej; tutaj zazdrosny brutal demaskuje się jako zbrodniarz i obłąkaniec.

Kiedy się „skończyła" Nita Naldi, zapowiedziano urbi et orbi że skończył się wamp. Tymczasem przyszła Greta Garbo, Jetta Goudal, Anna May Wong, Brygida Helm i Marlena Dietrich. Obecnie „Paramount" lansuje nowego znowuż wampa: Tallulah Bankhead

Tallulah Bankhead kopjuje

delikatnie Marlenę,

a bardziej Grete Garbo. Nawet włosy z czoła odgarnia dłonią jak Greta, podobna do niej zresztą z twarzy i figury. Brzydszy ma od Grety nos i — szminkę, ładniejsze — usta.

Wadą filmu jest kompletny brak „plenerów". Cały film nakręcono w atelier, pod mikroskopem. Gdyby wątek tej dramatycznej opowieści rzucono na tło Afryki, gdyby pokazano w ramach prawdziwej pustyni, gdyby sceny w łodzi podwodnej okraszono prawdziwym pejzażem morskim — „Szatan zazdrości" byłby może nawet „przebojem".

WINSZUJEMY.

Jutro: Mikołajowi.
Wschód słońca 7.26
Zachód — 15.26
Długość dnia 8.00
Ubyło dnia 2.52
Tydzień 50.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa pomidorowa.
Cielęcina z marchewką.
Budyń czekoladowy.

Dziwne koleje zdziczałych ludzi.

EUROPEJCZYK — LUDOŻERCA.

Oto historja dziewczyny, schwytanej w ubiegłym wieku w lasach koło Sangî w Szampanji. Wyglądała ona na dziecko 10-letnie, atoli jej rozwój fizjologiczny świadczył, iż jest stanowczo starsza. Ciało jej pokryte było całkowicie

gęstym włosem,

jak u małpy. Odznaczała się niezwykłą siłą i umiała jak wiewiórka wspinać się na drzewach. Dziedzic Sangî, hr. d'Espinay, zarządził

formalne polowanie na tę dziewczynę.

Trzymano ją na zamku hrabiego i z całej okolicy zjeżdżali się ludzie, by oglądać ten rzadki okaz. Największy podziw budził iście zwierzęcy sposób, w jaki ta dziewczyna zjadała surowe mięso, rozszarpując je swemi niezwykle silnemi rękoma. — Kiedy po pewnym czasie przyzwyczajono ją do ogrodu, w którym znajdowała się duża sadzawka, dziewczyna w tej chwili wskoczyła w ubraniu do wody, z triumfem pokazywała

kilka ryb i żab,

które złowiła, a następnie z wielkim apetytem surowe zjadła.

Niemniej ciekawym był zupełnie zdziczały Francuz Jean Baptiste Cabri, którego z początkiem ub. stulecia ku niemałemu zdumieniu znalazł na Nukahiwa, jednej z największych wysp morza Południowego, kpt. Crusenstern, sławny z podróży swej na około całego świata. Cabri jako marynarz, po zatonięciu okrętu, dostał się na tę wyspę i żył przez długi szereg lat z zamieszkującym ją dzikim szczepem zupełnie na jego sposób. Kiedy kapitan Crusenstern poznał Francuza ten już do tego stopnia zapomniał swej mowy ojczystej, że umiał tylko kilka słów.

Ciało Cabri'ego było całe tatuowane, a żył on na wyspie

jako małżonek siostry „króla".

Postanowił jednak uciec, a więc pod pozorem zwiedzenia okrętu, udał się z kapitanem na pokład i już tam pozostał.

Wylądowawszy w Rosji, Cabri rozpoczął tournee po całej Europie, pokazując się wszędzie za pieniądze jako „dziki człowiek". Szczególny podziw wzbudzał nieznanemi w Europie tańcami dzikich szczepów wysp Oceanu Południowego.

Nauczywszy się z biegiem czasu na nowo swej mowy ojczystej, opowiadał istne cuda o swych czynach bohaterskich, przyczem zawsze podnosił z dumą, że po śmierci swego szwagra króla,

wstąpiłby na tron.

Nie taił się także wcale, że zna doskonale smak mięsa ludzkiego. —

Wróciwszy po występach na stałym kontynencie nareszcie do ojczyzny, osiadł w Bordeaux, gdzie założył szkołę pływacką. Chociaż dokładał wszelkich starań, by stać się Europejczykiem, jednak do końca życia nie mógł pozbyć się całkowicie śladów, jakie na istocie jego wycisnął długoletni pobyt wśród dzikich ludzi.

Manicure pod szubienicą.

Ostatnie życzenie skazańca.

Jerozolima była wstrząśnięta strasznem morderstwem, którego dokonano w willi podmiejskiej pewnego angielskiego urzędnika.

Bandyta wdarł się nocą do domu, ciężko ranił pana domu i w bestjalski sposób zamordował jego żonę, poczem uciekł.

Schwytano go. Był to pewien Arab, wielokrotnie

karany przestępca.

Sąd skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Pod szubienicą spytano Araba, czy ma jakieś ostatnie na tej ziemi życzenie.

Odpowiedział, że ma takie, ale nie wie, czy mu je mogą spełnić. Gdy go zapewniono, że każde życzenie będzie spełnione, wyjawił je.

Pragnie raz w życiu mieć zrobiony manicure i paznokcie wymalowane henną.

ZNAMIĘ ZDRADZIŁO BIGAMISTĘ.

Zona miała rację...

W urzędzie policyjnym niewielkiego miasteczka w Styrji rozegrała się niezwykła scena.

Nawprost siebie stali mężczyzna i kobieta.

Kobieta, wskazując na mężczyznę, powtarzała uparcie:

— To jest mój mąż.

On zaś, odpowiadał:

— Ta kobieta się myli. Nie znam jej wcale.

— Nie mylę się! — krzyczała kobieta. — Jesteś mój mąż. Franciszek Kacper! Poznaję go, mimo że nie widziałam go od chwili,

jak poszedł na wojnę.

— Może, pamięta pani jaki znak szczególny na ciele męża? — spytał sędzia.

— Oczywiście, że pamiętam!

I żona wymieniła znak, który okazał się prawdziwy.

Teraz Franciszek Kacper nie mógł już zaprzeczać dłużej. Przyznał się, że jest mężem tej kobiety i wobec tego, stawiono go przed sądem, oskarżonego o bigamję.

Franciszek Kacper został na początku wojny wysłany na front rosyjski. Wkrótce, żona otrzymała wiadomość, że mąż zginął. Rozpaczała, ale lata uciszyły jej ból.

Tymczasem, po wojnie, doniesiono jej, że widziano jej męża w małem styryjskiem miasteczku, gdzie przebywa z świeżo poślubioną żoną.

Sąd skazał Franciszka Kacpra

na więzienie,

a następnie powrót do pierwszej żony.

Franciszek Kacper w niczem nie przypomina wieśniaka węgerskiego Asztalosa, którego wypadek szeroko opisywały gazety budapeszteńskie.

Asztalos wrócił po 18-tu latach niewoli do rodzinnej wsi. Ale tu dowiedział się, że żona, uważając go za umarłego, wyszła powtórnie zamąż.

Nie chcąc mącić jej szczęścia, niepoznany przez nikogo, najął się na parobka w tej samej wsi, w której niegdyś był gospodarzem. Ale nerwy jego nie wytrzymały poświęcenia. Skończył samobójstwem. Wtedy dopiero, wyszła najaw jego tajemnica.

Zamierające serce kontynentu afrykańskiego.

Kto uratuje Saharę?

WNIOSKI KOMISJI GEOLOGICZNEJ.

Międzynarodowa komisja geologiczna, która w ostatnich dziesięciu miesiącach objechała Saharę, badając szczegółowo pustynię, przeważnie jej warunki hydrograficzne — ilość źródeł, głębokość podziemnej wody i t. d., przyszła do smutnego wniosku:

Stałe cofanie się wgłąb wody, skazuje te oazy, które się jeszcze zachowały

na nieuchronne zniknięcie.

Wszystkie prace w związku z użyźnieniem, prowadzone przez kolonistów europejskich nie dają żadnych lub prawie żadnych rezultatów. Sahara staje się coraz więcej pustynią i nie minie 100 lat, a zamieni się w zupełnie martwy szmat, bez najmniejszego śladu jakiegokolwiek życia, bez najmniejszego źdźbła trawy.

Sahara, jak wiadomo stanowiła niegdyś dno morza. Obecnie płaskowzgórza (Emi-Kussi, Choghar i inne) występowały nad jego powierzchnią w formie wysp, pokrytych bujną roślinnością, zamieszkałych prawdopodobnie przez ludność

o wysokiej kulturze.

Gdy morze zaczęło się cofać, zwalniając dno, na utworzonym w ten sposób lądzie jeszcze przez długi okres czasu trwało życie. W początkach naszej ery, Sahara nie była taka bezludna i martwa pustynia, jak obecnie. W 37 roku po Chrystusie, konsulowie rzymscy przeszli ze swemi legionami 2000 kilometrów, oddzielających wybrzeże morza Śródziemnego od Sudanu.

Gdy się weźmie pod uwagę, że wielbłądów wówczas jeszcze nie było, (zostały one sprowadzone z Azji środkowej dopiero w VII wieku), to prawdopodobnie pochód ten rzymianie odbywali przez miejscowości zaludnione i w dostatecznej ilości zaopatrzone

w wodę i żywność,

gdyż w wypadku przeciwnym, konie i muły nie wytrzymałyby długiej podróży.

Jednocześnie, w miarę odstępowania morza, wysychały rzeki i jeziora (jezioro Czad, którego powierzchnia przewyższa 45 razy powierzchnię jeziora Genewskiego, stanowi ostatnie wspomnienie cofającego się morza).

Taki los oczekuje, według mniemania badających Saharę geologów, i pozostałe oazy. W niektórych miejscowościach — naprzykład w Sadamesie — Europejczycy muszą

kopać studnie artezyjskie,

głębokości 400 metrów, żeby się dobrać do wody.

Z latami stan ten będzie stale się pogarszał, aż przyjdzie chwila, w której wszelkie wysiłki nie dadzą rezultatów i ludzie raz na zawsze porzucą Saharę, jako ziemię martwą.

Jedyny sposób uratowania Sahary od wymarcia, to olbrzymie melioracje. W tym wypadku północna część Afryki stałaby się podobną do powierzchni Marsa, zrytej wielkiemi kanałami.

Elegantki w lodowych pustkowiach.

Samoloty — sklepy.

Alaska modernizuje się. Dla tych rzadkich osad Eskimosów, Indjan i białych dostarcza się dziś towary drogą powietrzną. Pewna firma amerykańska zorganizowała sobie cały park lotniczy i wysyła samolotami swoich komiwojażerów na Alaskę. Ubrania, kapelusze, naczynia kuchenne rozwiesza się na drągach lub rozkłada na śniegu, buduje się naprędce schronisko i taki naprędce zaimprowizowany sklep ściąga okoliczną ludność, robiąc

złote interesy.

Rzecz ciekawa, kobiety tamtejsze w przeciwieństwie do swoich siostrzyc z naszej sfery, zadowalają się wyborem odzieży, jaka im się poda i nie żądają nigdy poprawek czy przeróbek ani nie domagają się lusterka, by się w niem skontrolować. Zdarza się często, że suknia lub płaszcz jest albo za wielki albo za mały, ale Eskimoski i Indjanki nie przywiązują do tego żadnej wagi.

Niektóre z nich są zamożne, dzięki futrom lub znajdywanym ziarnom złota. Klientela to jest idealna, tembardziej, że nie targują się nigdy. Jednak dotrzeć do tych lodowych pustkowi to rzecz niełatwa, a podróż samolotem pełna niebezpieczeństw.

TRIUMF JO-JO W BERLINIE.

Inauguracja pierwszego klubu nowej gry.

Pomimo przesileń rządowych i zaostrzającego się kryzysu gospodarczego berlińczycy zdają się bardziej interesować grą w yo-yo aniżeli trapiącemi ich bolączkami. Pasja ta ogarnęła dosłownie wszystkie sfery i nie brak już ani „profesorów" tego kunsztu, ani też mistrzów, którzy organizują reprezentacyjne przyjęcia z udziałem przedstawicieli sfer artystyczno-literackich, towarzyskich, a nawet wysokich osobistości z rządu. Ostatnio powstały już nawet w Berlinie specjalne kluby zwolenników gry w yo-yo, które cieszą się

olbrzymią popularnością.

Kluby te wspólnym wysiłkiem finansowym sprowadziły do Berlina aż... z wysp Filipińskich 4 mistrzów gry w yo-yo, która podobno stamtąd pochodzi.

Przed kilku dniami organizatorzy tej imprezy urządzili w hotelu Bristol reprezentacyjne przyjęcie, na którem 4 mistrzów yo-yo popisywało się swymi kunsztem. Zaproszenia na to oryginalne bądź co bądź przyjęcie, wydrukowane na pięknym czerpanym papierze zapowiadały występy mistrzów, poprzedzone

dłuższą prelekcją o yo-yo.

W dniu przyjęcia cały Berlin nie mówił o niczem innem, jak tylko o tym ewenemencie, na którym 4 mistrzowie z Filipin wykazać mieli najwyższą „klasę" gry w yo-yo. O godz. 4-ej olbrzymia reprezentacyjna sala hotelu Bristol wypełniona została doborową publicznością do ostatniego miejsca. Już na kilka dni przedtem powstała „czarna giełda", na której płacono olbrzymie sumy za pozostałą niewielką ilość zaproszeń. Występy poprzedziła prelekcja jednego z wybitnych feljetonistów niemieckich poczem rozpoczęły się popisy. W oczach rozentuzjazmowanej publiczności w takt muzyki czterej mistrzowie yo-yo rozpoczęli swe produkcje. Podrzucali oni krążki do góry i przed siebie, zwijali i rozwijali w spirale i wykazali tak imponującą zręczność, że publiczność

szalała z entuzjazmu.

Zamierzają oni otworzyć w Niemczech **„szkoły" gry w yo-yo.** Szkoły te podzielone zostaną na klasy dla początkujących, zaawansowanych oraz dla chcących doprowadzić grę w yo-yo do takiego mistrzostwa, by móc stawać do zawodów. W samym Berlinie powstaną dwie szkoły, na które wynajęte już zostały olbrzymie lokale przy placu Aleksander oraz na Leipzigerstrasse. W najbliższych dniach nastąpi również inauguracja największego z niezwykłym przepychem urządzonego klubu gry w yo-yo, na czele którego staną mistrzowie z Filipin.

Krzesła sędziwej staruszki.

Skarga sądowa gospodarza.

Akt oskarżenia zarzucał siedemdziesięcioletniej mieszkance Berlina, babci Zipfel okropne przestępstwo: sprzeniewierzenie.

A tymczasem, babcia Zipfel nie rozumiała terminów prawnych i wogóle

nie mogła pojąć

że popełniła coś złego. Sprzedała tylko jedno krzesło ze swojego „dobrego" garnituru z salki. Więc, dlaczego stoi przed sądem?

A było to tak.

Pani Zipfel powodziło się kiedyś doskonale. Miała mieszczańskie czteropokojowe mieszkanko: nieunikniony pluszowy garnitur w salce, dębowy kredens w jadalce, gipsową figurę na kominku pomiędzy dwoma wazonami i obok malowanego klosza lampy naftowej, haftowane cytaty na ścianach, wyszywane pokrowce na przedmiotach kuchennych.

Ale potem

umarł mąż,

potem przyszła inflacja i zabrała wszystkie, z takim trudem ciułane przez całe życie grosiki.

Pani Zipfel zaczęła zarabiać na życie wynajmowaniem pokojów. Stała się jedną z wielu „studenckich matek". Ale i to się urwało. Studenci mieli coraz mniej pieniędzy, zalegali z komornem, potem wogóle przestali się zgłaszać.

Więc i pani Zipfel ciężko było płacić komorne. I ona, która mieszkała w tym samym domu 24 lata, otrzymała

nakaz eksmisyjny.

Po długich błaganiach zgodził się gospodarz, że nie usunie staruszki, o ile przepisze ona swoje urządzenie mieszkania na jego nazwisko. Pani Zipfel zgodziła się. Cóż miała robić?

Ale teraz nastąpiła chwila przestępstwa. Przyszedł taki dzień, że pani Zipfel nie miała skąd wziąć na obiad. Wtedy w rozpaczy sprzedała jedno krzesło z garnituru salki: jedno pluszowe krzesło. Zapomniała biedaczka, że krzesło to nie należy już do niej, że sama je przepisała wraz z całem urządzeniem na gospodarza domu.

Ale gospodarz pamiętał. I zaskarżył 70-letnią babcię do sądu.

Na szczęście, sędziowie okazali się ogromnie ludzcy. Staruszkę, której tak ciężko było pojąć całe zło i bezlitosność obecnych czasów, uwolnili ze wszelkiej odpowiedzialności.

Powróciła, pewnie, do swej salki i usiadłszy na pluszowej kanapie, do której nie miała już prawa, patrzała załzawionemi oczyma na wiszący nad stołem haftowany krzyżykami napis, złożony z gotyckich liter:

„Nie opuszczaj mnie w potrzebie,
Dobry Boże, coś jest w niebie"...

Sklepikarz gubernatorem Irlandji

po 40 latach pracy dla dobra narodu.

Daniel Buckley został gubernatorem wolnego państwa Irlandzkiego.

Buckley jest jedną z najciekawszych postaci Irlandji, — o tyle ciekawszą dla nas, iż wieloletnie stosunki przyjaźni łączyły go z naszym rodakiem, doskonałym komedjopisarzem, artystą i wagabundą w najlepszym stylu — Dunin-Markiewiczem. Żona Dunina, najwybitniejsza postać w ruchu wyzwoleńczym z Buckleyem i z de Valerą nad zrewolucjonizowaniem Irlandji i postanowienie decydującej walki Irlandji z Anglją powstało właśnie w sklepiku kolonjalnym Buckleya

w małem miasteczku

irlandzkiem — Meinut.

W sklepiku — gdyż Buckley był sklepikarzem. W dzień sprzedawał cukier, ryż i chleb, a wieczorem mały pokój przy sklepie stawał się generalnym sztabem młodej Irlandji. Tu mieściła się centrala wyzwoleńczego ruchu, tu zapadały najważniejsze uchwały, tu nieraz do świtu spędzali czas na długich naradach Buckley, De Valera, Dunin-Markiewiczowa. Tu w tym sklepiku zawiązało się nieliczne stowarzyszenie Sinfejnerów, początkowa grupa kilku zapaleńców —

dziś potężne stronnictwo

w wolnej Irlandji.

W 1916 roku Buckley opuszcza ladę swego sklepu, by na czele powstańców iść na Dublin. Prowadzi szturm przeciw Anglji. Po wielu latach walk Irlandja zwycięża. Dziś jest wolnem państwem.

Ukoronowaniem czterdziestu lat pracy dla dobra swego narodu jest stanowisko gubernatora. Były sklepikarz zasłużył na tę wysoką godność.

Wykopaliska z jeziora Nemi.



W tych dniach wydobyto z dna jeziora Nemi spoczywającą tam od kilkunastu wieków drugą galerę cezara Kuliguli. Na pierwszym planie wydobyta galera. Wgłębi jezioro Nemi.

Podsłuchane.

W RESTAURACJI KOLEJOWEJ.

Gość: — Dlaczego moja porcja jest prawie o połowę mniejsza od porcji mego sąsiada?

Kelner: — Pociąg szanownego pana odchodzi o pięć minut wcześniej.

MIŁOŚĆ.

On: — Wyglądasz dzisiaj cudownie, jak do zjedzenia, szczególnie usta...

Ona: — No, no tylko ostrożnie, nie cierpię ludzi, którzy jedzą rękami.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.